Nr. 113. Lwów — Sobota dnia 18 maja 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Echa wyborów z 14 b. m.

Z obozów socyalistycznych.

Radość naturalnie w całej prasie. Polskie organy socyalistyczne „Głos“ i „Naprzód“ pod ogromnymi napisami „Zwycięztwo“ — tryumfują a naczelny austryacki organ socyalistyczny „Arbeiter Ztg.“ przybiera minę półurzędowca i na apel „Fremdenblattu“ odpowiada dyplomatycznie, że istotnie stronnictwo socyalistyczne obecnie w izbie poselskiej do pewnego stopnia zmieni swoją taktykę i będzie się poczuwało do umiarkowania w ważnych kwestyach państwowych.

Ale oprócz okrzyku zwycięstwa, są i groźby i płomienne wezwania, aby przy dzisiejszych wyborach, oddawano głosy na kandydatów socyalistycznych.

„Dość już długo — woła „Naprzód“ — garść szlachciców trzymała nasz lud w niewoli, ciemnocie i nędzy, dławiła rozwój przemysłu i oświaty, doprowadzając do ruiny mieszczan, chłopów i robotników. Z frazesem narodowym i religijnym na ustach wyzyskiwała niemiłosiernie ludność pracującą, zubożyła kraj tak, że dziesiątki tysięcy dorosłych ludzi uciekają zeń corocznie, jak z piekła, szukając za granicą i za morzem pracy i zabezpieczenia przed głodem. I teraz ci sami możnowładcy galicyjscy uratować pragną swe panowanie, zagrożone przez równe prawo wyborcze, pragną je ocalić przy pomocy swoich lokajów, przybranych w liberyę rzekomo „mieszczańską“ lub „demokratyczną“. Na wszystkie krzywdy, na wszystkie prowokacye, na wszystkie bezprawia, które z zaciśniętymi zębami lud znosi od tylu lat w naszym kraju, niechaj będzie odpowiedzią karta wyborcza, na której będzie wypisane nazwisko kandydata socyalnej demokracyi, wiodącej lud do jasnej przyszłości, promiennej swobodą, dobrobytem powszechnym, poszanowaniem godności ludzkiej!“

Bratni organ „Naprzodu“ lwowski „Głos“ jeszcze dobitniej wypowiada swoją nienawiść przeciw wszystkim i wszystkiemu w kraju naszym, co nie jest „czerwonem“. Woła on: „jeśli chcecie, aby w parlamencie stanowili nadal o naszym losie ci, którzy są winowajcami ruiny, nędzy, ciemnoty kraju, ci, którzy w parlamencie wiedeńskim byli najzacieklejszymi wrogami waszych praw — głosujcie na obszarników!“ Dalej idzie podobny zwrot, iż jeśli lud chce, aby w parlamencie zasiedli „wrogowie i złodzieje równego prawa obywatelskiego, wspólnicy morderców naszych braci za kordonem, zdrajcy sprawy wolności“, to niech głosuje za wszechpolakiem. Dalej idą podobne epitety dla klerykałów, demokratów itd. a wreszcie odezwa się kończy: „Ale jeśli chcecie, aby kraj się odrodził, by otwarcie granic i zmniejszenie drożyzny umożliwiło jego uprzemysłowienie, by reforma rolna zmniejszyła chłopską nędzę, by brzemię podatkowe przesunięto na barki najbogatszych, by każdy do pracy niezdolny miał życie zabezpieczone, by zapanowała wolność i oświata, by ludy w związku braterskim dążyły ku przyszłości szczęśliwej, by ustały haniebne sojusze z dwoma najgorszymi tyranami Europy — w takim razie głosujcie wyłącznie i jedynie“.

Tyle bredni, tyle fałszów, tyle niedorzecznych obiecanek — wszystko to mieści się w niespełna stu wierszach! Czyż wobec tej dzikiej, bezgranicznie namiętnej agitacyi — mogą biernie się zachowywać ci, którym na prawdę dobro naszego narodu i kraju leży na sercu? Czy tego rodzaju plugawe paszkwile nie wywołają w zdrowem społeczeństwie reakcyi, obudzenia się i gromadnego zszeregowania się ku obronie ideałów: Ojczyzny i Kościoła!

Z obozów ruskich.

„Diło“ pisze, że dzień pierwszych wyborów był „wielkim dniem“ dla narodów Austryi, a przedewszystkiem dla Rusinów w Galicyi. Z wyborów powszechnych „wyjdzie ruska siła parlamentarna, a ponadto tu rozstrzyga się los takiej potęgi parlamentarnej, jak dotychczasowe Koło polskie“. Organ narodowiecki, który codziennie prawił o jakichś „rozbojach wyborczych“, rzekomo dokonywanych przez galicyjskie władze administracyjne, pisze dziś: „...Przy teraźniejszych wyborach pozostawiono wyborcom dość znaczną swobodę.“

Dalej pisze „Diło“, że w Galicyi zachodniej ludowcy odnieśli zwycięstwo „na całej linii“, bo zdobyli 5 mandatów, i że Rada narodowa nie miała powodzenia w Galicyi wschodniej, podobnie jak i moskalefile. Natomiast „partye ukraińskie: demokratyczna, radykalna i socyalistyczna mają być z dotychczasowych wyborów zadowolone“. Zdaniem „Diła“ par. Wojnarowski ma wybór zapewniony przy głosowaniu ściślejszym z p. Moysą. Ponadto „wszyscy kandydaci naszej (narodowieckiej) partyi, oraz radykalnej i soc.-dem. przychodzą do nowego wyboru, ogólnie biorąc, z dobrymi widokami powodzenia, a nie przepadł ani jeden z nich.“ Nie podoba się tylko „Diłu“, że w okręgu 55 Wojniłów Dolina-Kałusz polski kandydat narodowy, p. Stefan Cipser zdobył tak ogromną ilość głosów (11,366).

Rezultat dotychczasowych wyborów — pisze „Diło“ — w naszych okręgach stwierdza też rzecz ogólnie znaną, że im żywszą była a g i t a c y a przedwyborcza, tem pewniejszym będzie pozytywny wynik wyborów.. Przy wyborach ściślejszych trzeba za w s z e l k ą (!) cenę przeforsować kandydatów opozycyi przy ponownych wyborach, trzeba zdobyć mandaty dla kandydatów „ukraińskich“.

Staroruski „Haliczanin“ pisze, że dotychczasowy rezultat wyborów, choć dla partyi staroruskiej „smutny i nieoczekiwany, może i powinien być nauczką i wskazówką dla partyi russ.-nar. na przyszłość“. Winną jest temu, iż przyszło do klęski, inteligencya staroruska, która nie zbliżała się do mas szerokich i nie starała się o podniesienie moralne i materyalne ludu ruskiego... Powszechne głosowanie przewróciło do góry dnem stosunki i wśród mas ludowych, jak wykazał pierwszy dzień wyborów, nabrali znaczenia i wszelkiego głosu ci d e m a g o d z y, którzy choć nie trudzili się dla ludu w kierunku pozytywnym, ale zbliżyli się do niego i u d a w a l i, jakoby oni byli jego obrońcami i opiekunami“. „Halicz.“ wzywa inteligencyę staroruską, aby co najrychlej utworzyła silną, zwartą organizacyę i zabrała się do gruntownej, pozytywnej pracy nad ludem, gdyż inaczej ten lud zmuszony będzie oddać się pod opiekę i ster tych, którzy go oszukują i po śliskiej drodze prowadzą w przepaść.

Czesi o wyniku wyborów.

Prasa czeska stwierdza, że wszechwładne dotąd w Czechach i na Morawie stronnictwo młodoczeskie poniosło podczas wtorkowych wyborów do rady państwa niebywałą k l ę s k ę. Nie pisze o niej wyraźnie tylko naczelny organ młodoczeski „Narodni Listy“. Na uwagę zasługuje zdanie: „Że powodzenie socyalistów przy wyborach będzie bardzo znaczne, można było przewidywać już choćby ze względu na silną organizacyę i niestrudzone przygotowywania się ich do wyborów; jest to nauką dla wszystkich stronnictw, które przy wszystkich przyszłych wyborach będą się ubiegały o względy wyborców.“

„Hlas naroda“ pisze: „...Do tej chwili wiemy tylko tyle, cośmy już dawniej przewidywali, a czegośmy się obawiali, że zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego do rady państwa wyjdzie na korzyść jednej tylko soc.-demokracyi i że dotychczasowe stosunki u nas z gruntu zmieni.“ Dziennik staroczeski konstatuje, że stronnictwo, które dzierżyło ster w narodzie, kierowało polityką czeską, z 75 dotychczasowych mandatów zdołało uratować tylko 4 (staroczesi mają ich teraz 2, agraryusze 6). Wybory ściślejsze przysporzą młodoczechom jeszcze co najwyżej kilkanaście mandatów. „Hl. nar“ pisze, że z pomiędzy polityków młodoczeskich żaden ani w przybliżeniu nie przewidywał, jak fatalne będą dla nich skutki powszechnego głosowania: „że w królewskiej, a jak ją „Nar. listy“ z przechwałką nazywały, w „młodoczeskiej“ Pradze nie będzie wybranym przy głównych wyborach a n i j e d e n kandydat młodoczeski i że w dzielnicy nowomiejskiej przyjdzie do wyboru ściślejszego z kandydatem kompromisowym (narodowym) kandydat n i e m i e c k i.“

Organ agraryuszów czeskich „Venkov“ cieszy się, iż ta partya zdobyła najwięcej czeskich mandatów, i że przewódca partyi, Karol Praszek, przeszedł przy pierwszym wyborze. „Venkov“ pisze, że rezultatem wtorkowych wyborów jest „kompletny u p a d e k s t r o n n i c t w a m ł o d o c z e s k i e g o“, a dalej: „Młodoczechów nawiedziła istna katastrofa! Istny sądny dzień był to dla nich! Ani staroczesi nie doczekali się swego czasu tak wielkiego a zupełnego pogromu, jak 14 bm stronnictwo Kramarza. Srodze pomściło się na młodoczechach ich kokietowanie z socyalistami.“ Lud czeski poparł agraryuszów, bo on „nie chce być pod komendą Adlerową i dlatego nienawidzi też i tych wszystkich, którzy się łączą z adlerowcami“.

Zwycięstwo — ostatnie.

Centralny kierunek socyalizmu francuskiego popadł ostatecznie w ręce anarchistów, którzy zaczęli skutecznie szerzyć propagandę pomiędzy robotnikami i urzędnikami, tudzież przeciw wojsku. Robotnicy chwytali się już za wskazówką centralną rabotażu, tj psucia materyałów; urzędnicy pocztowi zawichrzali całą służbę pocztową, listów nie wyprawiano, nadchodzących nie doręczano itp. Rząd wychodząc z tej zasady, że urzędnicy służą nie jakiejś jednej klasie, ale państwu, począł usuwać zarażonych anarchizmem i uwięził przywódców kierunku anarchistycznego. Zapieniło się w obozie socyalistycznym, który się już za wszechwładnego we Francyi uważał, za główną gabinetu Clémenceau podporę a zapieniło się tem bardziej, ile że dawniej Clemenceau i należący do składu gabinetu socyaliści poprzód w pismach swoich oświadczali się za głoszonemi teraz przez centralny komitet socyalistyczny zapatrywaniami.

Wniesiono w izbie z tego powodu kilkanaście interpelacyj. Clemenceau zręcznie przygotował tę kampanię groźną, wymógłszy, że izba uchwaliła obradować nie nad każdą z osobna interpelacyą, ale odrazu nad całą polityką rządu. Walka toczyła się zaciekła między radykałami a socyalistami. Ale tym razem naprożno wysilała się sławna wymowa wodza socyalistów Jauresa, która nieraz gabinet Combesa ocalała z toni. Jauresa pokonał tym razem minister Briand, kończąc znamiennem ze strony rządu parlamentarnego oświadczeniem, że „rząd jest nie tylko wobec izby, ale i wobec kraju odpowiedzialnym“.

Onegdaj dobiegła rozprawa do kresu. Było to posiedzenie zajmujące. Stanęli do pojedynku socyaliści i radykali. Mowę Jauresa ciągle przerywano uderzeniami w pulpity. Clemenceau'owi to przyklaskiwano, to go wyśmiewano; dochodziło do obelg między socyalistami a radykałami; Prezydent Brison nie wiedział co czynić. I gdy Clemenceau bez efektu zeszedł z trybuny, głosowano nad tem, czy posiedzenie ma trwać dalej, czy być odłożonem. Ale już w tej chwili pewnem było, że blok republikański rozpada się i że chyba cudem nanowo się sklei, tudzież, że Clemenceau, ten świetny wojownik oratorski, poniósł klęskę, z której się chyba nie otrzęsie.

Miał to być widok przykry i do litości pobudzający, gdy się widziało tego starca naprożno o sukces walczącego. Czasami udawała się mu trafna uwaga, dowcip ostry, ale podczas gdy dzień przedtem cała izba z uwagą słuchała Brianda i tylko częste oklaski przerywały napięcie umysłów, to ministra prezydenta spotykały tylko zaczepki a nawet szyderstwa. I kiedy zawołał: „Już mi dosyć tego!“ ozwały się oklaski najhuczniejsze.

Poprzód nie szczędzono także Jauresowi wrzasku. Ale stał on jak mur, i kiedy atak na Brianda zamienił na obronę socyalizmu przed zarzutem anarchii, to słuchano go z uwagą a zwolennicy jego burzą oklasków go nagradzali. Clemenceau zaś stał samotnie. Kiedy w papierach swoich za jakimś aktem dość niezręcznie szukał, opróżniło się szybko kilka ławek. A kiedy zakończył: „Nie przed p. Jauresem i nie przed p. Ribotem uzasadniam swoje postępowanie, ale przed republikańską większością izby, jeżeli ta istnieje“ — ozwały się jeno słabe oklaski.

Przemówili jeszcze Ribot spokojnie i socyalista Sembat niezwykle namiętnie, potem jeszcze Briand, a Clemenceau oświadczył się za wniesionym przez Morjana porządkiem dziennym, wyrażającym rządowi zaufanie a odrzucającym wszelkie dodatki. Izba odrzuciła najpierw 460 głosami przeciw 75 pierwszeństwo rezolucyi Vaillanta, wyrażającej rządowi naganę. Następnie odrzuciła izba pierwszeństwo dla innych rezolucyj, wyrażając przytem naganę jednej, żądającej prowizorycznego wypuszczenia na wolność członków ligi robotniczej. Przyjęto zaś 351 głosami przeciw 214 pierwszą część rezolucyi Morjana a 325 przeciw 236 część jej drugą (odrzucającą wszelkie dodatki) i wreszcie cały porządek dzienny 343 głosami przeciw 210.

Clemenceau otrzymał wotum zaufania jedynie dlatego, że centrum nie chciało obalić go właśnie w sprawie syndykatów robotniczych. Powszechnie utrzymują, że była to tylko piękna — odprawa dla Clemenceau, że jednak nie długo on pozostanie na fotelu premiera. Upadek to fatalny i bolesny, zwłaszcza wskutek poniedziałkowego zwycięstwa Brianda.

Jak nowe doniesienia wykazują, trwało posiedzenie z d. 14 bm. ośm godzin i było nieprzerwane, roznamiętniające i hałaśliwe bez miary. Nazajutrz prasa paryska od komunistycznej aż do monarchicznej podniosła jednomyślnie jakby na zmowę: „Mamy przeto dwa rządy: rząd Brianda i rząd Clemenceau“. Prasa socyalistyczna szaleje w wycieczkach przeciw Briandowi jako renegatowi, wojując apostrofą, którą Jaures dzień przedtem w najwyższem rozdrażnieniu rzucił Briandowi: „Jeszcze gorszym od pijanego heloty jest helota trzeźwy, który niczem innem być nie chce, tylko helotą“. To znaczy, że Briand, dawny przodownik socyalistów, stał się sługusem rządu, nie mogąc się nawet nietrzeźwością usprawiedliwić. Briand odparował ten cios, ukazując socyalistom natychmiast, jakim trzeźwym się stał. Oświadczył on, że większość republikańska jest możliwą nawet bez „25 niezawisłych“ (socyalistów) i że jeśli większość ta na polu reform naprzód kroczy, stronnictwo socyalistów będzie zamienione w stronnictwo zacofane. Myśl tę podjęły organa radykalne i inne. Także Jaures widzi pęknięcie, które się groźnie rozszerza i zapowiada walkę pomiędzy obozami lewicy, jakiej od r. 1891 nie widziano.

Dla gabinetu ma to zwycięstwo w walce sześciodniowej tylko wagę przejściową, gdyż odtąd Clemenceau i Briand pospołu pracować mogą jedynie w tym wypadku, jeśli się Clemenceau Briandowi podporządkuje, na co jednak trudno, aby ten ostatni się zgodził.

Wielce zaś ważnym jest wynik posiedzenia ostatniego pod tym względem, iż dowiódł, że większość izby stanowczo ma wstręt do wszelkich pożądań anarchistycznych i kolektywistycznych, że burżoazya jest rozdrażniona posunięciami do skrajności pogróżkami strajkowemi, tudzież nieustannem rzucaniem szczuciem przeciw rządowi i armii. Socyaliści niezawiśli rychło poznają, że w Briadzie nie tylko „towarzysza“ utracili, ale przewódzcę z rozumem, którego idee nieskończenie rozleglejszy obejmują widokrąg, niż czyny i słowa utopisty Jauresa.

Może odtąd Francya na inną, szczęśliwszą zwróci się drogę!

Rosyanin o zadaniach Polaków.

Taki tytuł nosi ostatni szkic polski p. Nestora w petersburskiej „Rusi“. Przytaczamy go w całości:

„Przedstawicielstwu polskiemu udało się zająć w obecnej Dumie stanowisko bardzo korzystne, pozwalające mu wpływać swymi głosami na ogólny bieg spraw i na tej zasadzie wymagać dla siebie i swoich celów uwagi ogólnej. Cieszę się szczerze, mając na względzie zbliżenie rosyjsko-polskie, że Polacy z żądaniami swemi nie pozostali w cieniu beznadziejnym, jak inni przedstawiciele prądów narodowych, np. „ukraińcy“ albo ormianie, skazani na rolę zupełnie bierną, wobec tego, że środek ciężkości spoczywa bynajmniej nie w kwestyach narodowych. Rozumiem podniesiony ton prasy polskiej z powodu ostatnich posiedzeń Dumy, kiedy Koło odegrało rolę tak wybitną. Tylko przy wzniesieniu ducha, w mężnej walce o rozumnie sformułowany ideał można liczyć na osiągnięcie rezultatów poważnych, wedle mego przekonania równie ważnych dla losów narodu polskiego, jak i dla całego naszego państwa. Jedna rzecz mnie przeraża, aby naród polski nie przecenial swoich sił, nie poddał się starej swej wrażliwości i nie upoił się pierwszemi zaraz powodzeniami. W prasie polskiej coraz częściej rozlegają się zarozumiałe głosy o sile narodu polskiego. Siła jest istotnie, ale czy słuszne jest upojenie i przyzwyczajenie narodu do myśli, że może bodaj obejść się bez sprzymierzeńców? Tak — istnieć, zachować się własnemi siłami od zniknienia, bez sprzymierzeńców naród polski może. Dowiódł tego w sposób świetny. Ale zwyciężyć, osiągnąć upragnioną przyszłość?

„Nie — trzeba wyznać — zadanie takie nie odpowiada bodaj siłom pojedynczego, niewielkiego (chociażby dwudziestomilionowego) narodu. Przecież nie można rachować tylko na przypadki, w rodzaju tego np., że będzie nowa wojna, albo trzęsienie ziemi, które zmiecie Niemcy itd. O ile mi wiadomo, kierownicy narodu polskiego nie liczą też na nic podobnego, lecz stanowczo pragną liczyć się najdokładniej z realnym stosunkiem sił politycznych.

„Przed narodem polskim stoją w danej chwili dwa wielkie zadania: 1 stworzyć dla siebie większość w izbie i w tym celu złączyć się ściślej z szerokiemi kołami postępowemi rosyjskiemi i 2 usunąć wszelką wyraźną waśń u siebie w domu, w Królestwie. O pierwszem zadaniu mówić tu nie będę, żywiąc poważną nadzieję, że w najbliższych dniach parlamentarnych Kołu pol. uda się poprowadzić w niedawno rozpoczętym kierunku linię, która stopniowo zbliży je z wybitnemi siłami postępowemi, trzymającemi się tymczasem na uboczu od interesów specyalnie polskich. Co się tyczy zadania drugiego, to rozumiem pod niem przedewszystkiem wyjaśnienie kwestyi żydowskiej w Polsce i wszystkiego, co się z nią wiąże. Być może, że Polacy narodowcy ze swego stanowiska postąpili zupełnie dobrze, pozostawiając na razie na uboczu tę kwestyę palącą i nie wstrzymując się przed walką wyborczą z zorganizowaną częścią żydostwa. Ale dwa miliony żydów w Królestwie, czyli prawie szósta część ludności, to pęta na nogach Polaków. I czy nie byłoby celowem pomyśleć o osłabieniu tych pęt, jeżeli nie o zupełnem ich usunięciu? Wątpię, aby w chwili obecnej żydostwo polskie było równie nieprzejednane, jak przed wyborami ostatnimi i podczas nich. Żydzi nie mogą nie zdawać sobie sprawy, że naród polski ze swoim obecnym programem na długie lata jest najpotężniejszą w kraju siłą, a jako rozumni ludzie praktyczni będą się z tą siłą liczyli. Jeżeli nie od razu kompromis formalny, to znaczne zbliżenie obu obozów i złagodzenie stosunków jest zupełnie możliwe, bez żadnego uszczerbku“.

Duma po feryach świątecznych.

Z Petersburga piszą pod d. 18 bm. do warszawskiej „Gaz. pol.“:

Po posiedzeniu dzisiejszem posłowie, zwłaszcza z partyi „wolności ludu“, rozchodzili się w różowem usposobieniu. Kochanka Moora znowu

---

26

Br. Schlicht.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

W głębi duszy podziwiała nieraz Dagmara jego ogromne wiadomości. Poznała już dawno, że baron jest czemś więcej aniżeli nauczycielem jazdy konnej. Wykształceniem przewyższał wszystkich panów, których miała sposobność dotąd poznać i były chwile, iż wydawało się jej to zupełnie zrozumiałem, że on odważył się podnieść na nią oczy wówczas w tattersallu.

Uparcie jednak doszukiwała się punktów, któreby go obciążyły, a ponieważ znachodzić je chciała, więc je znachodziła. Czy jednak wytrzymywały one krytykę, o to już nie pytała. A więc brał pieniądze za lekcye, których udzielał i za zapłatę ujeżdżał konie dla innych osób. Zapewne, hańbą to nie było. Ale jakby to było strasznem, gdyby baron się ożenił i gdyby jego żonie powiedział kto w towarzystwie:

— Znam męża pani; dałem mu zarobić sto marek, gdyż wówczas był on chudopachołkiem. Dzięki Bogu, jeżeli już teraz zarabiać nie potrzebuje.

I Maryanna mogła rzeczywiście przypuścić, że ona wyszłaby za barona?

Jej duma, jej miłość własna, oburzały się. I zajęta owemi myślami, zupełnie zapomniawszy, że nie jest sama, dumnie odrzuciła w tył swoją piękną głowę.

— Odnosi się to do mnie — pomyślał baron. Ale nic nie szkodzi. Przeciwnie jest to dobry znak.

Nie spuszczał z niej wzroku, chociaż na pozór nie troszczył się o nią, gdy ona tak milcząco obok niego siedziała.

Dagmara raz jeszcze wydęła dumnie usta i zrobiła ramionami ruch, który mówił wyraźnie: nie, nigdy!

— A przecież, hrabianko — rzekł baron półgłosem.

Dagmara drgnęła i z przerażeniem popatrzyła na niego. Na sekundę straciła panowanie nad sobą, ale zaraz rzekła:

— Nie rozumiem pana. Co mają oznaczać pańskie słowa? Do czego się odnoszą?

O ile ona była zmieszaną, o tyle on był spokojny. Tylko pewny siebie uśmiech pojawił się na jego ustach.

— Pani pyta, do czego odnosi się to słówko: przecież? Nie jestem odgadywaczem myśli, ale było zbyt widoczne, że pani zajmuje się w myślach czemś, co w tej chwili wydaje się pani nieprzyjemnem lub nienawistnem. Co to jest takiego, nie wiem; nie jestem też ciekawy i nie pytam a nawet nie odważyłbym się zapytać a tak samo nie odważyłbym się narzucać pani z radą lub pomocą. To jednak wiem, że opór pani jest daremnym, że los jest potężniejszym od pani. Co jest przeznaczonem, będzie pani musiała przyjąć i... uledz.

— Nie, nigdy!

Oczami, w których paliła się nienawiść, popatrzyła na niego. Ach, on ją przejrzał. Odgadł, o czem ona myślała i chociaż jego odpowiedź trzymała się w ogólnikach, ona zrozumiała jej właściwe znaczenie.

Baron spoważniał.

— Z tem słowem: nigdy, trzeba być ostrożniejszą, hrabianko, i nie można go zbyt pospiesznie wypowiadać. Powiedziałem już przedtem, że los, który każdemu z nas jest przeznaczony, jest silniejszym od nas. Nie wiem, jaką pani jest w tym względzie, ale ja przyznaję się, że jestem do pewnego stopnia zabobonnym. Wierzę, że nasza droga życia jest nam z góry wytkniętą; wszystko co czynimy, czynimy pod wyższym wpływem, który dumnie nazywamy naszą wolą, a który jest wszystkiem innem, tylko nie naszą własną, wolną decyzyą. Często więc nie możemy tak postąpić, jak byśmy chcieli, chociaż byśmy nie wiem jak uparcie wołali: nie! Musimy się poddać temu, co jest nam przeznaczone.

— Przyszłość pokaże, czy pan ma słuszność.

— Z pewnością. Ale nieprawdaż, jeżeli to, czego się pani obawia, przed czem się pani oburza, nastąpi, jeżeli pani spostrzeże, że jej: nigdy, nie było niczem innem jak pustą pogróżką losowi, wtenczas powie mi pani, lub gdyby mnie tu nie było, napisze mi pani.

— Jeżeli pan przykłada do tego jakąś wagę, chętnie. Rzeczywiście jednak, nie warto na to tyle słów tracić. Gdybyś pan wiedział, o jaką drobnostkę idzie, śmiałbyś się pan.

— Może jednak nie, hrabianko. Z drobnostek składa się nasze życie. Przypominam sobie, że jeden kapelusz damski był powodem pojedynku, który kosztował życie mego przyjaciela. O drobnostkę prowadzono nawet wojny. Brać drobnostki poważniej, aniżeli w pierwszej chwili wydaje się to potrzebnem a natomiast nie przejmować się zbytnio wpływem rzeczy wielkich, jest życiową filozofią, która jedynie człowieka czyni szczęśliwym...

— Nie wiedziałam dotąd, że pan jesteś także filozofem.

Baron doskonale odczuł szyderstwo, które w tej odpowiedzi się mieściło.

— Filozofem staje się człowiek przez życie, nie chcąc nawet tego i nie potrzeba studyować Kanta, albo innego wielkiego filozofa...

— Przepraszam pana... Co mówiłaś, Maryanno?... Ach, tak... widocznie pomyliłam się... zdawało mi się, żeś do mnie mówiła...

W ten sposób urwała Dagmara dalszą rozmowę.

Baron zrozumiał ją, ale miał minę bardzo zadowoloną.

Więc już tak daleko zaszliśmy — myślał sobie. — Gdyby mi kto był to rano przepowiadał, byłbym mu poradził szklankę zimnej wody na uspokojenie rozgorączkowanej fantazyi.

Dotąd nie brał baron prawie wcale udziału w ogólnej rozmowie przy stole a ograniczał się do roli uważnego słuchacza, teraz jednak uchwycił prowadzenie rozmowy. Opowiadał bardzo ciekawie, często z gryzącą ironią i rozbawił wszystkich.

Tylko jedna osoba się nie śmiała i prawie nie słyszała co on mówił. Była nią Dagmara. Ona jedna znała powód nagłego wybuchu jego dobrego humoru. On sądził, że ją sobie zjednał. A ona go nienawidziła, jak dotąd żadnego jeszcze człowieka nie nienawidziła.

— Nie, nigdy!

Jej oczy mówiły mu to znowu, a coraz to wyraźniej. To jednak nie sprawiało na nim najmniejszego wrażenia. Miał wrażenie, jak gdyby cała jego przeszłość gdzieś znikła, jak gdyby nawet nigdy nie była istniała.

— Baronie, co stało się dziś panu... nie można pana poznać... czy może otrzymałeś pan wiadomości z Kuby?

Hrabia sądził, że tak pytając, powie dobry dowcip, tymczasem uderzył barona jakby żelaznym prętem. Baron zadrżał a twarz jego pokrywała się to bladością, to czerwonymi wypiekami.

(C. d. n.)

doczekała się miłego uśmiechu ze strony swego „ideału".

— A widzicie — zdawały się mówić uśmiechnięte i zadowolone twarze posłów „kadeckich" — mówiliście, żeśmy już zerwali zupełnie z lewicą. Tymczasem, patrzcie, jak lewica oklaskuje mowę naszego Makłakowa. Nasza formuła przejścia do porządku dziennego została przyjęta niemal jednogłośnie. Tylko demokraci socyalni powstrzymali się od głosowania, a z prawicy 8 posłów głosowało przeciw.

Istotnie, tak było. Różowe usposobienie „kadetów" mogłaby zmącić ta chyba okoliczność, że gdyby Polacy nie głosowali przeciw formule zaproponowanej przez socyal - rewolucyonistę Szyrskiego, byłaby ona uzyskała większość głosów. I dzisiaj więc, w drobnej zresztą stosunkowo sprawie, o zwycięstwie „kadetów" zdecydowały głosy Polaków.

Ale to nie zmąciło dobrego humoru „kadetów". Zdradzają oni dziecinną niemal radość za każdym razem, gdy uśmiechnie im się nadzieja przyciągnięcia na swoją stronę lewicy, gdy mają sposobność poprawienia swej radykalnej i opozycyjnej reputacyi. Dziś właśnie mieli taką sposobność. W turnieju z rządem, który w obronie gen.-gubernatora moskiewskiego Herszelmana wyprowadził w szranki przedstawicieli aż trzech ministerstw: wojny, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, „kadeci" odnieśli niewątpliwie zwycięstwo moralne i zyskali sobie poklask lewicy. Nic dziwnego, że z rezultatów dzisiejszego posiedzenia partya „wolności ludu" jest bardzo zadowolona.

Zgoda z lewicą nie będzie prawdopodobnie trwać długo, ale tymczasem „kadeci" cieszą się nią szczerze. Zmora „rozważania" w Dumie sprawy gołowinowskich wizyt na razie jest usunięta. Przedstawiciele „trudowików", socyalistów rewolucyjnych i demokracyi socyalnej wypowiadają wprawdzie wobec przedstawicieli prasy niezadowolenie z Gołowina, żadna jednak z partyj nie chce występywać z inicyatywą postawienia na porządku dziennym obrad Dumy sprawy zaufania do jej prezesa. Demokraci socyalni, od których najprędzej tej inicyatywy spodziewaćby się można, są na razie „bez głowy". Najwybitniejsi przedstawiciele tej frakcyi nie wrócili jeszcze z Londynu. Tak więc można się spodziewać, że ta nieprzyjemna sprawa zostanie wywleczoną na powierzchnię obrad Dumy. Do nowych zaś „kamieni podwodnych", t. j. do sprawy potępienia zabójstw politycznych, oraz do projektu prawodawczego o amnestyi, Duma zbliży się nieprędko. Mamy tymczasem na porządku dziennym cały szereg interpelacyj, oraz tak „niewinne" kwestye, jak koszta utrzymania kancelaryi Dumy, dalszy ciąg regulaminu itp.

A więc przez pewien czas Duma będzie oddychać swobodnie. Wogóle zresztą miałem dziś wrażenie, że po wypoczynku świątecznym posłowie uspokoili się znacznie a nawet nabrali śmiałości. Po raz pierwszy od czasu istnienia obecnej Dumy z ław lewicy odezwał się dziś okrzyk: „A więc usuńcie się!" — gdy minister Szczegłowitow wspomniał, w jak trudnej sytuacyi znajdują się przedstawiciele rządu. Wogóle zaś lewica zachowywała się dziś dość demonstracyjnie, na ławach jej rozlegały się śmiechy, okrzyki, huczniejsze niż zwykle oklaski. Ministrowie byli, zdaje się, nieco zdekoncertowani niezwykłymi objawami usposobienia Dumy.

Korespondencye.

Berlin, 14 maja.

(Pedagodzy-malkontenci. — Nauczyciel czy profesor? — Pomyłka w tytule. — Sądy. — Tysiąc i jeden stopni radców. — Ekscelencya. — Nawał tytułów. — Żony dostojników. — Kłopot z adresowaniem listów. — Ordery. — Tytuły szlacheckie. — Po szczeblach. — Burleskowy władca.)

Wśród pedagogów niemieckich szkół średnich szerzy się niezadowolenie. Wiadomość ta nikogo nie zdziwi; wszak w dzisiejszych czasach jest na całym świecie więcej niezadowolonych, niż zadowolonych. O cóż znów chodzi tym wychowawcom synów Germanii? Czy o podwyższenie pensyj, o skrócenie czasu pracy? Ani o jedno, ani o drugie. Pp. pedagogowie o wiele poważniejszemi rzeczami zaprzątają swe umysły: oni dążą do tego, aby ich uważano za profesorów i tak ich tytułowano...

Tu należy nadmienić, że w Niemczech, podobnie jak i w Austryi świat nauczycielski szkół średnich dzieli się na stopnie: suplentów, nauczycieli i profesorów. Stopnie te zależą od kwalifikacyi i lat odbytej pracy. W Niemczech, w tym klasycznym kraju tytułów, istnieje jeszcze pośredni stopień między nauczycielem a profesorem; jestto tzw. „nauczyciel starszy" — „oberlehrer". Tym ostatnim nie wolno używać tytułu „profesorów". Oni to właśnie wszczęli żywą agitacyę za tem, aby wszystkim nauczycielom gimnazyalnym przyznano tytuły profesorskie. Czyżby kto przewidział w dobie Schillera i Göthego, że ludzie należący do wyższych sfer inteligencyi, będą w XX. wieku tak próżnymi i będą sobie zaprzątali głowy takiemi błahostkami!

Przejdźmy do innych sfer „narodu filozofów". Żona pewnego adwokata tutejszego musiała zmienić służącą. Natrafić na dobrą służącą w dzisiejszych czasach jest rzeczą tak trudną, jak np. wygrać terno na loteryi austryackiej. Mecenasowa udawała się do rozmaitych biur — bezskutecznie. Obrała więc drogę anonsów. Ogłosiła w dzienniku, wymieniając wszystkie swe przymioty, dobre strony członków rodziny, zaznaczając, że dom jej jest wzorem cnót, łagodności itd. Oznaczyła w końcu, że kandydatka na pokojówkę może się zgłosić u pani NN., żony adwokata.

Wypadek zrządził, że mąż jej właśnie w tym czasie został zasuspendowany czasowo w swych czynnościach a tem samem nie mógł używać tytułu adwokackiego. A zatem i żona jego nie mogła się nazywać mecenasową. Z tego skorzystał jakiś anonimowy przestrzegacz prawa — a takich są w Niemczech tysiące — i doniósł sądowi, że w anonsie nr. n. pani N. N. nazwała bezprawnie swego męża adwokatem. Ciężką, niemiecką machinę sądową puszczono w obrót. Zapisano stosy papieru, odbyło się mnóstwo przesłuchań, sprawa przechodziła przez trzy instancye. Wreszcie pani N. N. z powodu nadużycia tytułu — tj. że nazwała bezprawnie swego męża adwokatem, została skazana na 100 marek grzywny. Kronika nie nadmienia, czy eks-mecenasowa przynajmniej uzyskała dobrą służącę.

Niemcy, naród o „najwyższej" kulturze, naród „na wskróś" demokratyczny, są ogromnie wrażliwi na wszelkie tytuły, tytuliki i świecidełka. Wszystko to traktują oni bardzo na seryo. Gdy Herr X. albo Y. otrzyma taki a taki tytuł lub odznakę staje się dumnym, pysznym a inni patrzą nań z zazdrością i respektem. Możnaby niejako powiedzieć, że największą ambicyą Niemca, głównym celem jego prac i dążności jest tytuł lub order a wszystko inne — to rzeczy drugorzędne. Za szczęśliwego uważa się ten, który może wyróżnić się od ogółu, tj. prócz imienia i nazwiska wypisać jakiś tytuł a co więcej szereg tytułów.

Rząd pruski a także rządy innych państewek rzeszy niemieckiej usilnie dbają o to, aby wśród ogółu podtrzymywać ten entuzyazm, te aspiracye do „ideałów" narodowych — słowem, kultywować jak najstaranniej próżność bezmyślną. Jednych się zadowalnia przez nadawanie tytułów i odznaczeń a u innych zaostrza się apetyt do tychże.

Każdy szanujący się Niemiec, czy to szlachcic, czy nie-szlachcic może się ubiegać o tytuł radcy (Rat), ten tytuł ma niezliczone stopnie. Np. dobry, albo mający protekcyę (a ta odgrywa główną rolę) buchhalter — zostaje mianowanym „radcą rachunkowości". Ponadto są radcy sprawiedliwości, medycyny, hygieny, handlu, „komisowi", nauk, finansów, kolejowi, radcy budownictwa, giełdowi, radcy dworu itd. itd.

Wyżej kwalifikowanymi są „tajni nadradcy", a jeszcze wyżej, bo u samego szczytu są „rzeczywiści tajni nadradcy", którym się nadaje słodko w uchu Niemca brzmiący tytuł „Excellenz".

W hotelach i restauracyach itp. każdy przeciętny, przyzwoicie ubrany człowiek otrzymuje tytuł „doktora" („Herr Doktor"); człowiek o nieco wykwintniejszych formach zostaje „euer Gnaden" („miłościwym panem") itd.

U nas nikogo nie zdziwi, gdy ujrzymy podpis, czy wizytówkę o dwóch słowach: Jerzy Radziwiłł, Jerzy Czartoryski, Andrzej Potocki, Wojciech Dzieduszycki itd. Inaczej w Niemczech; tam nikt nigdy nie pomija swych większych i mniejszych tytułów. I oto często spotyka się bilety z takim np. tytułem: „rzeczywisty, tajny nadradca sądu apelacyjnego, profesor, doktor NN., ekscelencya itd. itd." Niejeden wymienia szczegółowo to „itd." Niektóre tytuły i przydomki umieszcza się przed nazwiskiem, inne poza niem; trzeba wielkiej biegłości, aby się nie pomylić w nomenktaturach. O tych wszystkich tytułach, przydomkach i odznakach trzeba znowu pamiętać, czy to w listach, czy w życiu codziennem. Jest też w Niemczech bardzo dobrze widzianem, gdy się w rozmowach potocznych używa tytułów wyższych, niż się utytułowanym należy. Kontent jest kancelista, gdy go się nazwie „sekretarzem", a sekretarz, gdy go się uważa za „radcę", reporter, gdy go nazwą „redaktorem", baron, gdy go mianują „hrabią" itd.

Na tytuły mężowskie są bardzo wrażliwe kobiety; do nich należą całkowicie owe tytuły. Ponadto dodaje się im do tytułu mile brzmiące słówko: „euer Gnaden" (miłościwa, łaskawa, pełna wdzięków (czy zawsze?) pani). A więc jest w Niemczech „E. G. Frau Doktor", „Frau Professor", „Frau Excellenz", albo „Frau Hauptmann", „Frau General" itd. itd.

Śmieszne to i niemądre. Niech więc sobie istnieje „Frau Bürgermeister", „Frau Rat" i „Frau Secretär". Ale jaki tytuł nadać żonie rachmistrza kasy gminnej tow. ubezpieczeń bydła? Nazwała się ona na swych wizytówkach tak: „Frau NN. Sterbende-Kuh-Kasseintendantin" tj. „pani intendantowa kasy krów umierających".

Niemały kłopot jest z listami, adresowanymi do Niemców. Jedni z nich są panami, drudzy szanownymi, łaskawymi panami, inni dobrze urodzonymi, dalsi wysoko urodzonymi, a jeszcze dalsi wysoko-dobrze urodzonymi, a potem przychodzą oświeceni, jaśnie oświeci, wysokości książęce, królewskie, cesarskie itd. A ta kwestya adresów nie jest ustalona. Mało kto wie, czy korespondent „Gazety Narodowej" jest szlachcicem czy nie, ale jest dość znanym w Berlinie. Więc np. handlarz wina posyła mi swój cennik i tytułuje mnie „Hochwohlgeboren", władze traktują mnie jako „Wohlgeboren", a zwykły poborca podatkowy nazywa mnie po prostu „Herr Journalist", albo „Herr Schriftsteller", naturalnie, jeżeli jest w dobrym humorze.

Prócz wymienionych tytułów i odznak istnieją jeszcze w rzeszy niemieckiej odznaczenia dworskie, tj. ordery monarsze. Tych jest mnóstwo. Król pruski dysponuje 12 orderami różnych stopni, król bawarski ma ich pół tuzina, Saksonia, Badenia po 4 itd.

Prusy rozporządzają „orłami"; są zatem orły czarne, czerwone itd.; tych orląt mnożą się rokrocznie tysiące. W. ks. Badeńskie ma do dyspozycyi „lwy" różnych stopni; królestwo saskie „białe sokoły". Dalej istnieją ordery: Fryderyka, Wilhelma, Maksymiliana, Jerzego, Henryka i t. d. Te wszystkie ordery mają najrozmaitsze stopnie.

Poza tem wszystkiem są w Niemczech nieprzeliczone tytuły szlacheckie. Jedni są nobilitowani jako „Ritter von", inni tylko „Edler von". Tak np. Edler v. Bülow został z czasem „Ritter von", później hrabią; teraz jest księciem i jako taki nie chce rozmawiać z dziennikarzami. Może kiedyś Wilhelm zamianuje go „Herzogiem" — albo wyrzuci go za drzwi, jak to uczynił — dla własnej ambicyi — z żelaznym kanclerzem.

Bezmyślna próżność, czcza gonitwa za tytułami i świecidłami i staroegipska kastowość nie rychło zaginie w państwie „filozofów", w krainie „bojaźni Bożej", nad którą władnie burleskowy cesarz, monarcha protestancki, marzący o wskrzeszeniu świętego Imperium rzymskiego i dążący — przynajmniej w swych mowach pyszałkowatych — do supremacyi światowej.

Domarat.

Kronika.

Lwów, dnia 17 maja 1907.

Kalendarzyk

W sobotę 18 maja Feliksa spow. — Gr. kat. Iryny Mucz. — Kal. słow. Wszesława.
Wschód słońca 4·24, zachód 7·30.

W niedzielę 19 maja. Piotra Celestyna — Gr. kat. Myrona. — Kal. słow. Krzesomyśla.
Wschód słońca 4·23, zachód 7·32.

W poniedziałek 20 maja Bernarda — Gr. kat Znam. cz. Kresta. — Kal. słow. Bronimira.
Wschód słońca 4·22, zachód 7·33.

— **Dr. Lesław Gluziński** powrócił do Lwowa.

— **Z gr. kat. kapituły lwowskiej.** Wicerektor ruskiego seminaryum duchownego, ks. dr. Józef Mielnicki, zamianowany został gremialnym kanonikiem kapituły metropolitalnej.

Kronika lwowska.

÷ **Ruch wyborczy we Lwowie.** Rano spadł deszcz. Oczyścił i orzeźwił powietrze a wiatr przyniósł z dalekich łąk wiośniane wonie kwiatów. Ranek był cudowny. Wcale nie licujący z dniem, przeznaczonym na wybory, do tego wybory podług recepty socyalistycznej. Sądzono też rano, że nie z powodu wyborów ale z litości nieba zesłały ten deszcz mieszkańcom Lwowa, którzy już dzięki swemu miłemu magistratowi dusili się w kurzu i prochu. Deszcz wyręczył magistrat i skropił ulice miasta Lwowa, narażając się nawet na ironiczną uwagę magistratu: czyż nie mówiłem, że deszcz musi przyjść, po cóż ja mam zajmywać się porządkiem na ulicach. Ale rychło pokazało się, że deszcz miał przecież cele wyborcze: ochłodzenie roznamiętnionych wyborców. Niebo pokryło się znowu chmurami i przez cały dzień co kilka minut pada po trochę deszcz, tyle, ile potrzeba, by chłodzić gorączkę. Rzeczywiście gorączki wyborczej nie czuć w mieście. Miasto ma wygląd normalny, w śródmieściu nawet mniej ruchu, bo szkoły zamknięte a usunięto także targi ze środka miasta. Ponieważ akt wyboru rozbity został na dwadzieścia kilka sal po całem mieście rozrzuconych, rozbił się i ruch wyborczy i rynek stracił ten swój dawny taki charakterystyczny obraz w dniu wyborów. I dziś prowadzi się agitacya, ale kryje się ona, chowa po szynkowniach, a tylko najbardziej zdeterminowani kandydaci, nic nie mający do stracenia a wszystko do zyskania, ważą się na agitacyę, kolidującą z nową ustawą o czystości wyborów. Rej wiodą naturalnie socyaliści, którzy tu i ówdzie próbują terroru. Około poszczególnych lokali wyborczych czasem więc zakipi, ale jak dotąd spokoju nigdzie nie zakłócono. Jedynie okręg III, żółkiewski, inny przedstawia obraz. Tam wre i kipi, tam odbywa się prawdziwy sabath, tam skaczą ku sobie kahalnicy, syoniści i socyaliści i każdej chwili mogą rzucić się na siebie. Wojsko stoi w pogotowiu a ich obecność hamuje nieco wschodnie temperamenty, sfanatyzowane agitacyą.

Przedpołudniem głosowała bardzo licznie inteligencya. Wcześnie oddali swe głosy namiestnik hr. Potocki i ks. arcybiskup Bilczewski.

Mury miasta pokryły się jeszcze nowemi afiszami, wyłącznie już czerwonemi, bardzo płomiennemi, często podburzającemi. Ale oprócz tych afiszów pojawiły się dziś jeszcze rozmaite listki ulotne, zohydzające niektórych kandydatów. Są to ostatnie strzały agitacyi wyborczej.

Koło południa kalejdoskop wyborczy się zmienia. Zjawia się coraz więcej „powszechnych" wyborców, tu i ówdzie nastrój staje się gorętszym.

W sali II okręgu II zaczyna być już niespokojnie.

W okręgu VII aresztowano już jednego podstawionego wyborcę.

„Uświadomienie" wyborów znakomicie ilustruje fakt np. taki: Komisarz wyborczy odebrawszy kilka legitymacyj od zgłaszających się wyborców, wywołuje ich nazwiska na legitymacyi wypisane. Jeden z wyborców woła:

— A cóż to za tajne głosowanie, skoro głośno wywołują.

„Uświadomiony" wyborca nie rozumiał, że tajność nie polega na tem, kto głosuje, ale na kogo głosuje.

Na poczcie w tych dniach jeden z woźnych przytrzymywał wszystkich służących przychodzących celem nadania listów rekomendowanych i objaśniał ich, co to za wpływowy poseł ten Brajter:

— W ciągu sześciu lat, jak Brajter był posłem, podwyższono pensye i urzędnikom i woźnym, a nawet dyurnistom poprawili, podczas, gdy dawniej wszyscy głodem przymierali. Wszystkie te podwyżki wyrobił p. Breiter — sam mi opowiadał, że jemu to jedynie trzeba zawdzięczać.

÷ **Za nadużycia wyborcze.** Wczoraj sprowadzono do tutejszego sądu karnego gr.-kat. parocha z Leszczyn Juliana Fayceвicza i nauczyciela Boksę za nadużycia wyborcze. Dziś zjawił się w sądzie dr. Kost'Lewicki, interweniując w sprawie wypuszczenia agitatorów na wolność. Sąd zarządził wypuszczenie obwinionych na wolną stopę.

÷ **Dwie miary.** „Kurjer lwowski" donosi, że w Rudkach jednemu z propagatorów ludowcowych p. Krasowskiemu „strzaskano" kamieniem... szybę w domu. Przyjmujemy to „strzaskanie" szyby za fakt, z tem, że nie wiadomo, kto ją „strzaskał". Przypuśćmy, że nawet jakiś gorętszy przeciwnik polityczny tego pana Krasowskiego. Otóż „Kurjer lwowski" faktowi temu poświęca na pierwszej stronie szpaltę z alarmującym tytułem „Rozbój!", nazywa go zbrodnią ohydną i nikczemną, woła, że żyjemy „w stanie wojennym, okresie nikczemnego gwałtu i bandyckiego rozboju" i zapowiada, że z powodu tego „zawieszenia konstytucyi pojedzie do Wiednia deputacya".

Równocześnie w tym samym numerze na stronie trzeciej podaje w ośmiu wierszach w kronice notatkę o zabiciu przez socyalistów na zgromadzeniu przedwyborczem robotnika z partyi narodowej i to zabójstwo nazywa tylko: smutnym wypadkiem.

÷ **Demonstracya socyalistyczna.** Wczoraj w nocy około godziny pół do 12 socyaliści lwowscy urządzili sobie pochód tryumfalny ul. Żółkiewską na cześć zwycięstwa socyalistów austryackich. Niesiono czerwone sztandary i transparenty oświetlone. Policya zastąpiła pochodowi drogę i rozprószyła go. Pięciu stawiających opór aresztowano. Jeden z nich rzucił się na policyanta, chcąc go czynnie znieważyć. Podczas szamotania się policyant dobył szabli i skaleczył go. Pięciu demonstrantów aresztowano, ale po spisaniu z nimi protokołu, zaraz puszczono ich na wolność.

÷ **Z rady miejskiej.** Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej pomiędzy innemi interpelacyami była interpelacya p. Sklepińskiego w sprawie niemającego już nazwy niedbalstwa i niedołęstwa magistratu i domagająca się, aby nareszcie zarządzono skrapianie ulic; jeżeli wody dobrostańskiej jest mało, należy otworzyć dawne wodociągi wuleckie i z Pohulanki. P. Rutowski odpowiedział, że takie zarządzenia już wydano. Trzeba je jednak jeszcze wykonać. Magistrat ma atoli nadzieję, że tymczasem wyręczy go deszcz. Rzeczywiście dziś rano tak się stało. W sprawie tej zabierali głos jeszcze inni radni. P. Bolesław Lewicki opisywał przerażające stosunki na ulicach lwowskich i dowodził, że temu tylko magistrat winien. P. Śliwiński zaś wykazywał, że przedewszystkiem winien miejski urząd budowlany, w którym dezorganizacya jest już większa, niżeli w rosyjskiem państwie. P. Rucker przypominał, że nie dość mówić o skrapianiu ulic, trzeba także oczyścić miasto z nagromadzonych w niem od lat nieczystości i śmieci. P. Włodzimirski zląkł się, że jeżeli wodą ze starych wodociągów polewać się będzie ulice, to rozleje się po mieście rozmaite bakcyle w tej wodzie się mieszczące. Ale zaraz uspokoił go p. Blumenfeld dowodząc, że niema tak silnego bakcyla, któryby nie zginął, zetknąwszy się ze zgnilizną na lwowskich brukach. P. Rutowski skonstatował, że co do „czystości w mieście" panuje ogólna jednomyślność. Także co do sprawowania przez niego interimistycznych rządów na ratuszu. Ostatecznie rada jednomyślnie uchwaliła dozwolić prezydyum miasta na każde przekroczenie budżetu, byle tylko raz oczyszczono miasto i zaprowadzono w niem porządek. Odtąd już magistrat żadnej wymówki nie ma.

Z porządku dziennego załatwiono parę spraw drobnych i uchwalono zakupić skrawki gruntu dla uzupełnienia gruntu budowlanego pod nowy gmach szkoły przemysłowej za 82.000 kor.

÷ **Na X zjazd przyrodników i lekarzy** we Lwowie utworzono nową sekcyę dla medycyny wojennej. Na przewodniczącego tej sekcyi uproszono szefa sanitarnego 11 korpusu we Lwowie dra Ignacego Linka. Do komitetu ściślejszego powołano na członka lekarza sztabowego dra Edmunda Karchezego.

Komitet gospodarczy otrzymał zawiadomienie, że delegatem uniwersytetu w Zagrzebiu na X Zjazd przyrodników i lekarzy polskich został wybrany dr. Gustaw Janeczek, profesor chemii i dziekan wydziału filozoficznego. Jako delegat lekarzy polskich w Chicago, przybędzie na Zjazd do Lwowa dr. W. J. Sieminowicz.

÷ **Bezpieczeństwo publiczne** we Lwowie. Wczoraj w południe w ul. św. Mikołaja, złodziej porwał przechodzącemu uczniowi gimn. Hermanowi Pestowi zegarek i począł uciekać. Puściło się za nim w pogoń kilku przechodniów a gdy jeden z nich dopadł już złodzieja, ten wydobył nóż i zaczął się nim bronić. Dopiero, gdy nadbiegł policyant można było opanować zuchwałego rzezimieszka. W policyi poznano, że nazywa się Eugeniusz Hugiel i był już wiele razy za kradzież karany.

Ubiegłej nocy było na ulicach Lwowa kilka bójek, zakończonych kalectwem. Przy ulicy Źródlanej chciał policyant aresztować Fedka Klemeńkę, woźnicę i Pańka Tabaka, zarobnika, którzy bili się i zostali silnie pokaleczeni. W czasie aresztowania jeden z nich rzucił się na policyanta Jana Rudyka i nożem chciał go ugodzić w pierś. Policyant zasłonił się ręką, a nóż przeciął mu arteryę. Z innych bójek wyszli z rozbitemi głowami Jan Matiaszek, zarobnik, Julian Błaszkiewicz, majster szewski i J. Zając, służący. Pogotowie ratunkowe zaledwie mogło wczoraj podołać.

÷ **Kto starszy czyli podwójny przymus.** Przed paru dniami organy miejskie doniosły, że prezydyum miasta, uznając całą bezmyślność podwójnego przymusu na psy, bo i kagańcowego i linewkowego, ten ostatni przymus kazało znieść. Dziś te same organy donoszą, że magistrat na to nie pozwolił.

÷ **Usiłowane samobójstwo.** Dwaj młodzieńcy zwabili onegdaj do swego mieszkania młodą służącą Maryę Nowak, a na drugi dzień, spostrzegłszy brak jakiegoś pierścionka, oskarżyli ją w policyi o kradzież. Sprowadzona przez agenta na policyę Marya Nowak zażyła sublimatu w zamiarze samobójczym. Odwieziono ją do szpitalu i jak się zdaje będzie uratowaną. Przyszedłszy do przytomności zeznała, że chciała się otruć z rozpaczy i ze wstydu z powodu niesłusznego posądzenia i niesłusznego przyaresztowania.

÷ **Z politechniki.** P. Tadeusz Śliwiński z Warszawy złożył drugi egzamin państwowy na wydziale chemii technicznej w politechnice lwowskiej.

Kronika krajowa.

Pożar lasów. W Tatarowie za Mikuliczynem spaliło się wczoraj około 250 morgów lasu szpilkowego. Pożar stłumili pionierzy, zawezwani z Przemyśla. Są poszlaki, że pożar powstał skutkiem podpalenia.

Drugi Wilk. W Krakowie policya uwięziła Michała Wilka, służącego w sklepie jubilerskim p. Jakubowskiego za to, że systematycznie okradał magazyn i wynosił z niego przedmioty na sprzedaż żydom. Przy rewizyi w jego kufrze znaleziono tylko tyle: Pięć złotych pierścionków, parę spinek srebrnych do mankietów, 5 pierścionków srebrnych pozłacanych, złotą broszkę, dwie srebrne zapalniczki, pięć srebrnych dewizek, dwa breloki, złoty medalik z krzyżem, łańcuszek z medalikiem, szpilkę do krawatki z orłem, łańcuszek tombakowy, srebrną cukiernicę z monogramem P. F., etui ze srebrną papierośnicą, srebrny dzban o dwu uszach i kilka srebrnych okładek na pudełka z zapałkami.

Wilhelm II a Skałon. Cesarz Wilhelm II. obdarzył warszawskiego gen. gubernatora Skałona pruskim orderem Czerwonego Orła I klasy z gwiazdą srebrną i ze wstęgą. Za jakie przysługi...?

Defraudacya na poczcie. Poczmistrz w Jaworowie Stankiewicz zdefraudował na szkodę skarbu państwa 9.000 kor. Po zbadaniu braku zasuspendowano go, a wczoraj 16 bm. sprowadzono go do Lwowa i osadzono w więzieniu śledczem.

Pożar Błażowy. Wczoraj wybuchł w Błażowej straszny pożar, który pochłonął około 200 budynków, między tymi dom gminny, pocztę, plebanię, aptekę.

Berne mor. Zastępca marszałka krajowego dr. Hugon Fox umarł dzisiejszej nocy w Karlsbadzie, gdzie bawił w celu kuracyi.

W straży skarbowej zaprowadzona zostanie w najbliższym czasie ważna reforma, polegająca na tem, że część tej straży zorganizowaną zostanie na sposób wojskowy, zupełnie tak, jak zorganizowana jest włoska straż celna, która też uważana jest we Włoszech jako bardzo cenne uzupełnienie armii stałej. Ta część austryackiej straży skarbowej, która zorganizowaną zostanie na sposób wojskowy, otrzyma osobne oznaki, a mianowicie zielone wyłogi na rękawach ze srebrnymi paskami.

Kronika powszechna.

Poczta, telegraf i telefony podczas wyborów. „Zeit" podaje zajmujące szczegóły odnoszące się do wzmożonego ruchu w urzędach pocztowych, telegraficznych i telefonicznych podczas wyborów dnia 14 bm. Szczegóły owe odnoszą się do urzędów wiedeńskich. Otóż największa praca spadła z powodu wyborów na urzędy telegraficzne, zwłaszcza na główny urząd, znajdujący się na placu Giełdowym. Wszystkie rozporządzalne siły zostały zmobilizowane, mimoto jednakże z trudem tylko zdołali urzędnicy podołać pracy. Jedyny dzień w dziejach Wiednia pod względem ruchu telegraficznego można porównać z wtorkowym dniem wyborów a mianowicie d. 8 grudnia 1881 roku, gdy spłonął teatr na „Ringu". Wtedy wysłano 51.000 telegramów, gdy we wtorek wysłano „tylko" 46 tysięcy. Jeżeli zważymy, że w Wiedniu codziennie nadają strony około 40.000 telegramów, mających przeciętnie 10 do 15 słów, to ogólna liczba depesz wtorkowych nie okaże się zbyt wielką. Ale rozstrzyga tutaj w ocenie ruchu i pracy ta okoliczność, że wtorkowe depesze były obszerne, skutkiem czego, licząc na słowa, depesze owe przewyższyły dziesięćkrotnie normalną miarę. Telegramy, wysyłane we wtorek od godziny 9 rano do godziny 5 po północy, do dzienników poza Wiedniem, obejmowały co najmniej po 1000 słów a depesz takich wysłano 1500. A więc same depesze dziennikarskie 1½ miliona słów. Reszta 44.500 telegramów miała przeciętnie 30 słów, wszystkie więc depesze miały okrągło 3 miliony słów. Statystyka ta obejmuje czas od godziny 9 rano we wtorek do godziny 5 po północy. Pracowało nieprzerwanie 230 urzędników. Telefon międzymiastowy wbrew oczekiwaniom nie miał zbyt wzmożonego ruchu. Dzienniki wiedeńskie wyjaśniają ten fakt tą okolicznością, że posługiwano się chętniej telegrafem, sądząc, że w depeszach telegraficznych zdarza się mniej omyłek niż w telefonicznych doniesieniach. Wpłynęła również na to druga okoliczność a mianowicie, że liczne linie już nie urzędowały, gdy poszczególne rezultaty wyborcze, zwłaszcza na prowincyi, dopiero zostały stwierdzone. Co się tyczy poczty, to praca jej była olbrzymia, ale przed wyborami, gdy trzeba było rozsyłać olbrzymie wprost ilości zaproszeń, odezw wyborczych itd.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Wystawa Gwozdeckiego.** „Sztuka posługuje się wszystkiemi zjawiskami, jakie tylko przy pomocy wzroku mogą się dostać do mózgu. Działanie bezprzedmiotowe, absolutne, barwy na mózg, zjawiska przyrody i ludzkiego życia, symbole ludzkiej myśli, wszystko to kombinuje się w pewien symbol, który jest tem doskonalszy, tem pewniej prowadzący do celu, im mniej twórca ma świadomości znaczenia tych środków, im bardziej jest oddany na wolę prostej, bezpośredniej potrzeby wypowiedzenia siebie, potrzeby, która zawsze znajdzie najodpowiedniejsze, najlepiej przystosowane środki i które nawet rażąc z początku, w końcu zaczynają działać na widzów". (Witkiewicz: „Aleksander Gierymski".) Słowa te doskonale dadzą się zastosować do Gwozdeckiego. Jego wystawa, jedna z najciekawszych w tym sezonie, to właśnie to ustawiczne, niepokojące poszukiwanie środków do całkowitego wypowiedzenia najzawilszych problematów malarskich, pewnych nastrojów duszy nie towarzyszących żadnym konkretnym zjawiskom, chęć narzucenia, zasuggestyonowania tychże innym, pewna „bezświadoma" żądza dojścia poprzez te morza farb do wydobycia bezprzedmiotowych, acz uświadamianych, nieraz krótko trwających, stanów psychicznych. I z tego tylko punktu można patrzeć na płótna młodego artysty. Ta potrzeba, konieczność wypowiedzenia się i ten bezpośredni, szczery sposób, który może być, że i „razi" z początku, ale w końcu zaczyna „działać" na widzów, to ciekawe u niego działanie barw na zjawiska psychiczne, ta nieprzeparta konieczność przeżywania wszystkich swoich uczuć poraz drugi w topieli farb, jest punktem zaczepienia — jeśli się tak wyrazić można — w twórczości Gwozdeckiego. Przedewszystkiem tyczy się to jego pejzaży. Mogą irytować (naturalnie!) lub też nawet można przed nimi wzruszać ramionami (słusznie!), mogą się nie podobać (pewnie!) tym wszystkim, którzy szukają po wystawach tego, co już poraz tysięczny oglądali, zastanowić jednak i ująć absolutnie muszą każdego, kto w poplamionych najkrańcowszymi kolorami jego obrazach dopatrzy się logicznego i koniecznego następstwa w dążeniu do wydobycia psychicznego wrażenia („Król tułacz" — nie wiem na pewno, czy tak się ten obraz nazywa) nawet tą farbą, która w surowym stanie istnieje na palecie. A że mają one w sobie coś niedociągniętego, coś, co każe się domyślać i w myślach niejako dokańczać, to też nie zbyt dziwne.

Gwozdecki malował je nie więcej ponad dziesięć minut, są to więc pierwsze uchwycenia tego, co pod wpływem oglądanej natury artysta przez pewną krótką chwilę przeżywał, patrząc na nią „oczyma duszy" w najrozleglejszem tych wyrazów znaczeniu, znaczy: odkształcony wewnątrz obraz tego na co patrzał, przeżyty i przetłumaczony na własny, indywidualny sposób, przenosił potem na płótno.

A że takie „odkształcenia" u każdego są inne bez wyjątku (zależy to także od nastroju, w jakim artysta jest w danej chwili: radość, smutek, ból, zniechęcenie i t. d.) nie dziwne przeto, że na pierwszy rzut oka mogą nawet... przerazić. W tem jednak byłoby wytłómaczenie tych wszystkich „chlapnięć" tam, gdzie się ich najmniej spodziewało, tych akcentowań czasem za silnych, wyrywających się za głośno (pejzaż z kawałkiem przedzielonego stawu), tego przylepiania całej warstwy farby tam, gdzie należało ją rozmazać (odbicie księżyca na wodzie) i tego wszystkiego co „dziwi" mocno i „oburza". Gwozdecki z całą zapamiętałością swoich 25 lat narzuca widzowi swoje pojęcia, zmusza go do wspólnych ze sobą przeżywań i wzruszeń, a że robi to poprostu, naiwnie i szczerze, że czuje się w tem wszystkiem chęć, próbę usamowolnienia jego sztuki ze szkolarstwa, pedantyzmu i rzemieślniczej samienności, nawet czasem kosztem krańcowej logiki tak w rysunku jak i w oświetleniu, najlepszy to prognostyk, że poszukując swej własnej drogi, trafić mu do celu, po ustawicznem zmaganiu się ze samym sobą, trudno nie będzie, zwłaszcza, że dziś już czuje się, iż pewnym jest swoich środków. Portrety jego, w tem swojem ustawieniu, przy najwyrafinowańszem oświetleniu (lampki, świece, oświetlenie uliczne) to podobnie ciekawe studya barwne, jedna rówalej z prób rozwiązania ciekawego problemu, chęć odnalezienia się i zestawienia przypadkowości naturalnego grupowania się plam i rysów twarzy w nadnaturalnem oświetleniu.

Naturalnie, że wskutek tego o nadzwyczajnem podobieństwie mowy być nie może. Nie rozchodzi się też o to Gwozdeckiemu, zresztą on znowu tę twarz inaczej widzi niż n. p. soczewka aparatu fotograficznego, lub też raczej w danej chwili tłumaczy ją na swój sposób, przerabia ją na modłę swej własnej duszy, która przechodząc rozmaite stany, nie może sama siebie na razie odszukać, nie może utrzymać się na tej linii prostej, wiodącej do pierwotnie być może jasno i ściśle określonego celu. Nie tyczy się to tylko portretu Biegasa dziwnie sztywnego! O rzeźbach Gwozdeckiego dałoby się prawie to same powiedzieć co i o obrazach. Trochę tu więcej obcych wpływów, nie mniej jednak są to rzeczy świadczące o tem, że artysta do wypowiedzenia się szukał dróg własnych, trafiając czasem rzeczywiście w ton oryginalny i nowy, mimo, że w portretach gipsowych, robionych na jedną tylko modłę, czasem się powtarza.

Gwozdecki ma lat 25, urodził się w Warszawie, studya odbywał w Monachium, w Paryżu i na Węgrzech. Osobne dłuższe wzmianki poświęcili mu A. Potocki („Sztuka"), dr. Witwicki („Słowo polskie"), W. Kosiakiewicz („Kraj petersburski"), A. Schröder („Nasz Kraj"), Szabłowski („Niwa polska").

r — r.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę o pół do 3 popołudniu „Uriel Akosta" — o pół 8 wieczór „Wesoła wdówka" z panią Schupp.

Repertuar teatru krakowskiego

W sobotę „Oj mężczyźni, mężczyźni".

W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami", wieczór „Żażarty automobilista".

W poniedziałek popołudniu „Tamten", wieczór „Eros i Psyche".

Z POZNANIA

— Najwyższy sąd administracyjny zatwierdził przymusową instalacyę nowych nauczycieli w celu zwalczania strajku szkolnego. Senat uzasadnił wyrok tem, że nasyłanie nowych nauczycieli jest uprawnioną karą za strajk szkolny, a twierdzenie, jakoby rodzice i Kościół decydowali o języku wykładowym przy nauce religii, jest fałszywe.

Z KIJOWA.

— Hr. Michał Tyszkiewicz z Androszówki (w gub. kijowskiej) w tych dniach przeznaczył tysiąc egzemplarzy „Pana Tadeusza" do rozdania pomiędzy szlachtę zagonową polską, osiadłą na Ukrainie. Hr. Tyszkiewicz w ten sam sposób zamierza rozpowszechnić pomiędzy ową szlachtą niektóre utwory Sienkiewicza i Wincentego Pola.

— Korespondent wychodzącego w Kijowie tygodnika dla włościan p. t. „Lud Boży", pisze z Włodzimierza Wołyńskiego: „W majątku Chołbotowa, należącym do pp. Kaczkowskich, pojawili się agitatorzy, z powierzchowności do klasy wyższej należący, namawiający służbę folwarczną do wystąpienia przeciw ziemianom. Przemówienia ich zakończone były słowami: Pamiętajcie, gdy dojdzie do was hasło: „rżnąć panów", nie ociągajcie się, a przystępujcie do dzieła. Na szczęście parobcy, którzy wrogich uczuć względem swych chlebodawców nie żywią, powtórzyli pp. K. treść tej przemowy, dając tem możność sprostowania ciemnych pojęć i wyjaśnienia, kto są właściwie ci społeczni działacze, nie pojmujący, jak potworną zbrodnią jest dawać szalonemu miecz do ręki. Ale od czegoż istnieje świątobliwa Ławra poczajowska! Niemniej jednak podstawy do obaw są i wyrażają się w ogólnym nastroju włościan, oraz podniesionej cenie robocizny, która, przyznać należy, była dotychczas bajecznie niską; dziś żądają 1 rub. 50 kop. dla mężczyzn a 75 kop. dla kobiet. Należałoby pp. obywatelom zsolidaryzować się i pójść z pewnemi ustępstwami, jakie już zrobiono w majątkach p. Steckiego, Kałusowie i Zamliczach, gdzie gospodaruje p. Sumowski."

Z całego świata

Wenecya. Północno-wschodni narożnik kościoła św. Marka musiano podeprzeć palami, bo grozi zawaleniem się z powodu zwietrzenia kamieni narożnych.

Frankfurt. Dopiero teraz dowiedziano się, że onegdaj dokonano zamachu na automobil, jadący z Wiesbadenu. Dano strzały do jadących w nim osób. Sprawa ta nabiera znaczenia przez to, że w 10 minut po tym automobilu przejeżdżał tą samą drogą automobil, wiozący cesarza Wilhelma.

Paryż. W Nantes uwięziono trzech dyrektorów założonego tam niedawno banku. Sprzeniewierzona przez nich suma dochodzi do miliona franków.

Zmarli.

Książę Maciej Radziwiłł, właściciel Połoneczka w gubernii mińskiej i Zegrza w gubernii łomżyńskiej umarł w Szwajcaryi, dokąd wyjechał dla poratowania zdrowia, przeżywszy lat 65. Zmarły ożeniony był z Maryą hr. Krasińską i osierocił trzech synów, ks. Alberta, zamieszkującego stale w Meksyku, ks. Macieja ze Staszowa, ożenionego z Różą z hr. Potockich z Krzeszowic i ks. Franciszka, oraz dwie córki: Dorotę Janową hr. Oppersdorff i Jadwigę.

Wybory do parlamentu.

Dzisiejsze wybory.

Ruch wyborczy w kraju naszym dziś jest najsilniejszy. Wybierają posłów do parlamentu miasta: Lwów (7 posłów). Kraków (5 posłów), Przemyśl (1) Stanisławów (1), Bochnia, Wieliczka Podgórze (razem 1 posła), Drohobycz, Turka, Bolechów, Skole (razem 1 posła), Buczacz, Sniatyn, Zaleszczyki, Borszczów i Tłumacz (razem 1 posła). W innych okręgach miejskich odbędzie się wybór dopiero 28 bm.

Oprócz wyżej wymienionych wyborów 17 posłów miejskich, odbywa się dziś wybór także w 18 dwumandatowych miejskich okręgach a to w 8 czysto polskich, w 7 ruskich i w 3 polsko-ruskich.

Wyniki wyborów w miastach Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie znane będą częściowo bardzo późnym wieczorem, z innych okręgów miejskich, jako też z okręgów wiejskich dopiero co najwcześniej w sobotę.

Lwów.

Pierwsze powszechne wybory rozpoczęły się we Lwowie wśród znacznego zainteresowania się ludności. Agitacya, prowadzona od paru tygodni we wszystkich okręgach, potęgując się z każdym dniem, doszła dziś do szczytów.

Przebieg wyborów był we wszystkich okręgach — z wyjątkiem okręgu III — zupełnie spokojny, mimo nadzwyczaj silnego udziału wyborców. Już o 8 rano rozpoczynały komisye wyborcze swe czynności i pracowały bez wytchnienia aż do ukończenia wyborów. W skład komisyi wchodzą: komisarz namiestnictwa, komisarz magistratu, oraz mężowie zaufania, powołani przez radę miejską. Głosowanie odbywa się w dwu, trzech, albo nawet czterech salach danego lokalu; okręg VII zaś ma aż trzy lokale wyborcze, na trzech przedmieściach. Nad utrzymaniem ładu i spokoju czuwa w poszczególnych lokalach służba magistratu, oraz zewnątrz budynków komisarze policyi z asystencyą kilku policyantów.

Jedynie w okręgu trzecim, gdzie o mandat walczą pp. Horowitz, socyalista dr. Diamand i syonista dr. Braude, sytuacya jest bardzo gorąca. Namiętna agitacya, jaką od dłuższego czasu prowadzili w tym okręgu socyaliści i syoniści, rozogniła umysły do najwyższego stopnia, tak iż dziś okazała się konieczność zawezwania asystencyi wojska. Lokal wyborczy, w szkole żeńskiej im. Kordeckiego, otoczony jest silnym kordonem żołnierzy 30 pp., którzy stanęli tam w sile 2 kompanij, pod wodzą kapitanów Gucklera i Poleinera. Nadto znajduje się tam silny oddział pieszej policyi, kilku policyantów konnych, dyrektor policyi p. Schechtel, st. komisarz dr. Reinländer, kom. Łukomski. Byli tam również w południe prezydent miasta Ciuchciński oraz wielu radnych.

Udział głosujących w tym okręgu jest nadzwyczajnie silny; wstęp do lokalu jest jednak wskutek terroru, rozwiniętego przez socyalistów i syonistów, ogromnie utrudniony. Radykalne żywioły bowiem nie chcą dopuścić do głosowania zwolenników kandydatury p. Horowitza. Stąd w ulicy Zamarstynowskiej panuje ścisk i rajwach nie do opisania. Co chwila przychodzi też do zajść brutalnych.

Żołnierze otaczają szkołę obszernem półkolem, stojąc szeregiem jeden przy drugim, z bagnetami nasadzonymi na gwerach, gotowi do ataku każdej chwili.

Wyborcy tylko z największym wysiłkiem mogą się przedostać do wnętrza szkoły, aby módz oddać głos. W salach, w których głosowanie się odbywa, a które są bardzo małe i ciasne, panuje natłok niesłychany. Trudno tam się dostać, ale jeszcze trudniej wydostać się na zewnątrz; to też z jednej sali wyborcy wychodzą oknem, do którego przystawiono drabinę. Widok to nadzwyczaj komiczny, zwłaszcza, że między głosującymi jest sporo żydów-chałatowców.

Tego rodzaju komiczne epizody nie mogą jednak wpłynąć na ogólną sytuacyę, która wskutek rozamiętnienia tłumów przedstawia się bardzo groźnie. Socyaliści, którzy agitacyą pieniężną mocno robią, z szczególną zawziętością śledzą przeciwne „hyeny wyborcze", a dostawszy taką hyenę w ręce, biją ją bez ceremonii. Dowodzą nimi: sam kandydat dr. Diamand, agitatorzy Salamander i Korkes itd.

Po ulicach w tej stronie miasta patrolują oddziały dragonów.

W okręgu I głosowało do południa 1350 wyborców, w okręgu II 1566 wyborców, w okręgu VI 1245 wyborców, w okręgu VII 1.172 wyborców.

*

W okręgu wyborczym nr. II., w lokalu wyborczym, mieszczącym się w komisaryacie przy ul. Krasickich, w sali II., z powodu niejawienia się w oznaczonym czasie w komplecie członków komisyi wyborczej, wybranych przez radę miejską, objął funkcye komisyi komisarz wyborczy radca namiestnictwa bar. Löbl.

Około godz. 1 min. 15 po południu z powodu niepokojów na sali przerwał komisarz wyborczy głosowanie i odroczył dalszy ciąg do jutra. Jutro odbywać się będzie w tej sali głosowanie od godz. 8 rano do 4 po południu.

Do tego urzędowego zawiadomienia dodajemy od siebie wyjaśnienie: Wyborcy okr. II. podzieleni alfabetycznie mieli głosować w trzech salach. W pierwszej, gdzie wyborcy, których nazwiska na początkowe litery alfabetu się zaczynają, mieli głosować, był stosunkowo udział bardzo mały, to samo w sali III., gdzie wyborcy o końcowych literach alfabetu głosowali — natomiast w sali II., przeznaczonej do głosowania dla wyborców o nazwiskach zaczynających się od litery K, zdaje się do S, panował formalny tłok. W jednej izbie było ze 200 osób zgromadzonych a nadto co chwili któryś wyborca brejterowski rozpoczynał spór z komisarzem tak, że nie sposób było się docisnąć do oddania kartki wyborczej. Między ½1 a 1 w południe odeszło około 50 inteligentnych wyborców, którzy nie mogąc się docisnąć do głosowania, opuściło lokal bez spełnienia obowiązku obywatelskiego.

*

O godz. 4 popoł. zakończono głosowanie w okręgach wyborczych m. Lwowa, z wyjątkiem okr. III, (Horowitz-Diamand) gdzie przedłużono do g. 7 wieczorem i w okr. II, gdzie głosowanie w sali drugiej odroczono aż do jutra. Ogłoszenie urzędowe atoli wyniku wyborów nastąpi dopiero jutro wieczorem, namiestnictwo zarządziło bowiem, aby dziś (piątek) w poszczególnych okręgach obliczono głosy podług sal, poczem jutro o godz. 4 pop. wszystkie komisye jawić się mają w ratuszu, gdzie nastąpi ostateczne skrutynium.

Niemal wszystkie lokale wyborcze urządzone były nieodpowiednio. W okr. I oddanie głosów było prawdziwem poświęceniem, to samo w okr. II w sali 2 a w innych okręgach nie lepiej się działo.

Z powiatu lwowskiego.

W Zamarstynowie lokal wyborczy znajduje się w urzędzie gminnym. Wybory odbywają się przy asystencyi jednej kompanii 95 pp. pod kom. kapit. Babouczka. Żołnierze biwakują na sąsiedniem polu, gdzie mają własną kuchnię polową. — Spokój zupełny.

W Krakowie.

Kraków. Dziś o godz. 9 rano rozpoczęły się wybory 5 posłów z m. Krakowa. Udział wyborców przy sprzyjającej pogodzie bardzo wielki. Do godz 11 głosowało w 11 salach przynajmniej 30 prc. wyborców. Przed wszystkimi lokalami wyborczymi wojsko utworzyło szpalery, tak że wyborcy mają wolny dostęp, agitacya zaś w zamkniętej przestrzeni jest wykluczona. Policya wszędzie utrzymuje wzorowy porządek. Największa liczba głosujących napływa do sali, gdzie kandyduje pp. Daszyński i Petelenz.

Z kraju.

Do chwili oddania numeru pod prasę nie przyszły, bo przyjść jeszcze nie mogły, żadne wiadomości o rezultacie wyborów w okręgach miejskich w kraju.

Wnioskować jednak można, że wybory odbyły się wszędzie spokojnie, bo do godziny 5 nie nadesłały do namiestnictwa żadne telegramy o jakichkolwiek niepokojach lub nieporządkach.

Zatwierdzenie kandydatury.

Rada narodowa zatwierdziła na okręg nr. 31 Brody-Radziechów-Podkamień Łopatyn itd. kandydaturę dra Szymona Wollernera.

Doniesienia z kraju.

Okręg 47. **Łańcut**-Leżajsk-Przeworsk. Urzędowe zestawienie wyniku wyborów z 14 bm. przedstawia się jak następuje: Oddano głosów 20.652, z tego ważnych 20.100. Józef Jachowicz otrzymał 10.071, ks. Lubomirski 5056. Reszta głosów rozstrzelona. Obaj zatem wybrani posłami.

Brzeżany. We czwartek 9 maja odbył się wiec dr. Dulęby w Podwysokiem. Po skończonem nabożeństwie proboszcz miejscowy dziekan ks. Zagórzyński zagaił wiec pod gołem niebem na dziedzińcu kościelnym. Zaznaczywszy, że przed wyborami każdy kandydat staje przed swymi wyborcami przedstawił zebranym dr. Dulębę, jako kandydata na posła i wezwał ich, by wybraniem przewodniczącego zaczęli obrady. Na przewodniczącego zaproponowano miejscowego włościanina p. Rawskiego, który powołał na sekretarzy pp. prof. Rylskiego z Brzeżan i Hrycowa z Podwysokiego, poczem udzielił głosu p. dr. Dulębie. Szanowny kandydat w pięknej i bardzo rzeczowej mowie wygłosił swoje credo polityczne.

Przeszedłszy po krótce znaczenie reformy wyborczej, wykazał, jak bardzo w chwili obecnej potrzeba nam zgody. Żyjemy od wieków — mówił dr. Dulęba — na jednej ziemi w bratniej zgodzie z pobratymczym nam narodem Rusinów, ich interesy, interesy ludu ruskiego są te same co interesy ludu polskiego, więc niesnaski ustać powinny. Tymczasem zjawiają się między ludem fałszywi prorocy, zjawiają się ludzie młodzi, którzy nic nie szanują, którzy plują na przeszłość naszą samych błędów się w niej dopatrując i religii nawet należnych jej praw przyznać nie chcą. Idą między lud z ziarnem nienawiści, sądząc, że prędzej czy później musi ono wybujać i wydać plon obfity a zapominają, że na tej drodze nikt jeszcze niczego nie zbudował, nikt do celu nie doszedł. Dzisiaj idą między lud socyaliści; straciwszy grunt pod nogami w miastach, przenieśli swą działalność na wieś; zarzucają wyborców obietnicami, sądząc, że zdołają ich wziąć na lep. Zapominają jednak, że interesy włościanina nie dadzą się pogodzić z interesami robotnika. Ze wszystkich stron sypią się teraz zarzuty przeciw Kołu polskiemu, twierdzące, że Koło polskie chłopem zupełnie się nie zajmowało.

Jestto fałsz wierutny, bo właśnie w tym kierunku Koło pracowało jak najusilniej. Inna rzecz, że wskutek ucisku niemieckiego praca ta była utrudnioną, Koło wystarało się o to, że należytości przenośne od małych spadków włościańskich zostały zniżone. Jako zasługę pracy Koła polskiego podnosi dalej znaczne podwyższenie opłaty za podwody wojskowe, ustawę o reformie ksiąg gruntowych i wyjednanie kredytu 5,000.000 koron na drenowanie gruntów włościańskich. Jeden z najważniejszych postulatów przyszłej pracy w parlamencie uważać będzie obniżenie służby wojskowej do lat dwu, zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia od ognia, regulacyę rzek i zabudowanie potoków górskich. Kandydat zastrzegł się z góry, że nie pójdzie torem innych kandydatów, którzy wyborcom przyrzekają nieziszczalne obiecanki, jak zniesienie służby wojskowej, podział gruntów większej własności, zniesienie podatków itp., gdyż jest to, zdaniem jego, tylko niesumiennem mydleniem oczu wyborcom. Kończąc swoją mowę, podkreśla, że jako cel swej pracy poselskiej uważać będzie, pracować uczciwie i niezmordowanie w obronie interesów ludu i miasta, by usprawiedliwić zaufanie wyborców, o które się ubiega. Huczne oklaski były odpowiedzią na tę świetną, rzeczową i z zapałem wygłoszoną mowę. Poparł kandydaturę dr. Dulęby gorącem przemówieniem znany przyjaciel ludu radca Zborowski, poczem zebrani wyborcy na wniosek gospodarza p. Karczewicza oświadczyli się przeważającą większością głosów (przeciw trzem, z których dwu nie ma głosu) za kandydaturą dr. Dulęby, a to wśród entuzyastycznych oklasków.

Przed kilku dniami ukazała się jednak notatka w „Kuryerze Lwowskim" donosząca, że w Podwysokiem na wiecu p. dr. Dulęby odrzucono jednomyślnie jego kandydaturę. Widocznie korespondent brzeżański „Kurj. Lwows." stale mija się z prawdą.

Kto winien.

W środę już, notując wynik wyboru z okręgu trembowelskiego, zaznaczyliśmy, iż spowodowali go wyłącznie ludowcy kandydaturą Wojewody. Wczorajszy „Czas" pisze o tej sprawie: Okręg miejski 69 (Trembowla-Czortków) przygotował dla kraju nielada niespodziankę. Jest to okręg mieszany, liczący 78.506 Polaków, a 100.800 Rusinów. Kandydatów tam nie brakło, zgłosili się mianowicie: podprokurator dr. Socha, nar. dem., Wasyl Hładysz ruski soc., Karol Wojewoda ludowiec, Dyonizy Biliński, starorusin, Dr. Aleks Mahler, syonista i dr. Aleks. Kulesza, ukrainiec. Wybierać było więc w czem, ale nikomu na myśl nie przyszło, by w tym wiejskim, polsko-ruskim okręgu, wybór paść mógł na p. Mahlera, importowanego aż z Pragi syonistycznego kandydata. A jednak nowa ustawa wyborcza zaczyna pokazywać co umie. Do głosowania stanęło 30.008 wyborców, ukrainiec dr. Kulesza otrzymał 19.167 głosów, został więc wybrany posłem większości. Dalej otrzymali Socha 5796, Mahler 2742, Wojewoda 1855. Pomiędzy Sochą a Mahlerem odbędzie się więc wybór ściślejszy. Przy tym wyborze Rusini, którzy jak widzimy zebrać potrafili przeszło 19.000 głosów, zwrócą się zapewne z całej siły przeciw kandydatowi narodowo-demokratycznemu i prawie wątpliwości nie ulega, że z ich łaski docent niemieckiego uniwersytetu w Pradze, syonista dr. Mahler, reprezentować będzie polsko-ruski okręg o przeszło 30.000 wyborców, z których tylko drobna część tego zaszczytu dla siebie pragnęła. Ale nie tylko ustawa płata nam takie figle. Przypatrzmy się cokolwiek bliżej cyfrom. Dr. Socha otrzymał 5796 głosów, p. Wojewoda 1855. Gdyby p. Wojewoda nie był rozbijaczem jedności narodowej, p. Socha zjednoczyłby był 5796+1855 to jest 7651 głosów, a że czwarta część od 30.008 wynosi 7502 gł. Socha byłby z miejsca wybranym. P. Stapiński i jego towarzysze nie mogli bynajmniej łudzić się zdobyciem tego mandatu dla ludowca, jeśli więc wysłali p. Wojewodę do walki, to jedynie przez karygodną swawolę. Z ich to łaski niemiecki syonista z Pragi zdobędzie w Galicyi mandat. I cóż panie Stapiński, czy nie odzywa się w Panu jednak narodowe sumienie?

Telegramy i telefonematy

z dnia 17 maja 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 18 maja:

W Galicyi i na Bukowinie: Pochmurno, miejscami opady, mierne wiatry, temperatura spada.

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pochmurno, miejscami opady, mierne wiatry, chłodno.

Konferencye stronnictw.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt" donosi, iż wczoraj odbyła się konferencya niemieckich stronnictw postępowych, w której wzięli udział prezydent gabinetu br. Beck i ministrowie Marchett i Derschatta. Obradowano nad kwestyą utworzenia w parlamencie bloku niemieckich stronnictw postępowych, któryby się składał z niemieckiej partyi postępowej, niemieckiej partyi ludowej, wolnych wszechniemców, oraz z niemieckich agraryuszy. Uchwały atoli w tej kwestyi nie powzięto, lecz ostateczną decyzyę odroczono aż do przeprowadzenia wyborów ściślejszych. W sprawie zawierania kompromisów wyborczych przy wyborach ściślejszych pozostawiono wolną rękę okręgowym komitetom wyborczym.

Wczoraj także odbyła się konferencya stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, w której, jak donosi „N. W. Tagblatt", wziął również udział prezydent gabinetu br. Beck. Zajmowano się sprawą stanowiska partyi i sprawą kompromisów. Postanowiono przy wyborach ściślejszych głosować wszędzie przeciw socyalnym demokratom.

Z Francyi.

Beziers (w południowej Francyi). Odbyła się tu demonstracya przekupek targowych, które pociągnęły przed budynek merostwa, by zaprotestować przeciw temu, że w niedzielę, podczas pochodu robotników, zajętych w winnicach, nie wywieszono chorągwi na budynku merostwa. Przyszło do starcia z policyą. Tłum wzburzony strzałami jaki dał jeden z żołnierzy policyjnych, począł oblęgać budynek, wywalił żelaznymi drągami bramę, wyrzucił na plac meble z dwóch biur i podpalił je. Następnie manifestanci uciekli. Później próbowano jeszcze drugą bramę wywalić, ale bezskutecznie. Przy starciu zraniono 10 osób. Policya, jakoteż wezwane wojsko broniły placu przed gmachem merostwa. Potem nastał spokój. Rada miejska podała się do dymisyi.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Duma rozpoczęła wczoraj obrady nad sprawą agrarną. Wniosek kadetów o zamknięcie dyskusyi został odrzucony, tak samo wniosek, aby czas przemawiania ograniczyć na 10 lub 15 minut.

W ciągu dyskusyi poseł Grabski bronił konieczności zaprowadzenia autonomii polskiej z polskim sejmem, zanim kwestya agrarna zostanie rozwiązana. Mowca wskazał na to, że Polska jest politycznie nierozerwalnie z Rosyą złączona, jednakże społeczne ukształtowanie Polski jest zupełnie odrębne. Polemizował następnie z wywodami mowców prawicy w kwestyi agrarnej w Polsce. Królestwo Polskie mimo licznej ludności nie może się spodziewać, aby przy ograniczonej ilości ziemi została mu przydzielona ziemia z sąsiedniej niepolskiej gubernii. Dlatego zawikłana kwestya agrarna w Polsce musi być rozwiązana przez Sejm polski. Corocznie 2 procent ludności emigruje nie na Wschód, tylko do Niemiec, Anglii i Ameryki, gdzie panuje większa wolność. Gdyby nam było dane życie nasze inaczej ukształtować, emigracya byłaby zbyteczna. Sejm musi być wybrany na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania. Nasi przeciwnicy chcą wywołać nieufność wśród chłopów polskich do polskich właścicieli ziemskich, jednakże już od dawna szlachta polska idzie ręka w rękę z całym narodem polskim. Polska nie wysłała ani jednego socyalisty do Dumy. Przez przekazanie kwestyi agrarnej sejmowi polskiemu, rosyjska idea państwowa nie dozna żadnego uszczerbku, a idea społecznej sprawiedliwości zostanie w sposób jedynie słuszny ucieleśnioną.

Petersburg. Komisya Dumy, zajmująca się zbadaniem projektu ustawy w sprawie wolności sumienia odrzuciła wniosek zastępców lewicy, oświadczający się za rozdziałem kościoła od państwa. Komisya uznała, że decyzya co do podobnych spraw leży poza obrębem jej zakresu działania. Postanowiono obradować nad przedłożeniem rządowem.

Rozruchy agrarne.

Petersburg. „Ruś" donosi: W pow. wenewskim, w gub. tulskiej wszczęły się zaburzenia rolne. To samo sygnalizują z gubernii symbirskiej: w pow. unińskim włościanie tną lasy, należące do dominium Korony, a we wsiach Rakowie, Alszejewie, Kiszczekach i Nowosiółkach tegoż powiatu urządzają tłumne wiece, na których piszą nakazy Dumie o przyspieszenie rozwiązania kwestyi agrarnej.

Najniebezpieczniejsze zaburzenia, jak donoszą „Birżewyja Wiedomosti", zaszły w gub. woroneżskiej, gdzie włościanie palą folwarki.

Także z gub. Bessarabskiej donoszą, że wybuchły tam wielkie niepokoje agrarne. Położenie chłopów wskutek nieurodzaju jest rozpaczliwe. Zrazu panowała wielka wilgoć, a potem nastąpiły straszne upały. Bydło zaczęło padać z powodu braku paszy. Chłopi rzucili się na dzierżawców i poczęli rabować ich stodoły, oraz zabierali bydło i podpalali budynki. Żydów mieszkających po wsiach wypędzono. Wielu właścicieli ziemskich, oraz dzierżawców ucieka do Kiszyniewa i Odessy.

MAŁY FEJLETON

Lucie Delarue-Mandrus.

Zakochana szafa.

W pośrodku ogrodu stał stary dom. Niegdyś, przed laty, mieszkało w nim dużo ludzi. W każdem niemal oknie można było zobaczyć młodą, wesołą twarzyczkę i dziecięce oczy. Obecnie, w niezmąconej ciszy, zamieszkiwało go troje lokatorów, stary pan, stara pani i stara służąca. Smutna to była egzystestencya; życie bowiem staruszków było zimne i jednostajne.

Dom ten posiadał pełno nieznanych zakątków, strych, od którego oddawna klucz zgubiono i puste poddasze. Na parterze, między innemi, był pokój, niegdyś pięknie utrzymany, który teraz powoli porastał pleśnią i kurzem. Siatki pajęcze pokryły wszystkie okna krepą smutku i żałoby, nawet myszy wyniosły się z tego miejsca, gdzie nie było już nic do gryzienia. Między resztkami mebli i przedmiotów niepotrzebnych, nagromadzonych tutaj, w rogu pokoju, prawie naprzeciw okna, stała stara szafa, dobrej roboty, o stylu bez wdzięku. Nogę jedną miała złamaną i prawie wszystkie kanty obtłuczone. Mogła jeszcze służyć doskonale w razie potrzeby, gdyż drzewo było dobre, lecz zapomniana i porzucona, umierała powoli z bezczynności. Bo i przedmioty, są trochę jak zwierzęta domowe, które giną z żalu, gdy nie mają swojego pana.

A przecież, jej politura uszkodzona odbijała w sobie życie tylu ludzi, z wszystkimi dramatami i komedyami, które niesie z sobą życie codzienne. Jedyny świadek tych rzeczy, ta szafa, zdawała się teraz wykreślać w swem sercu głębokiem ze szkła, uszkodzonem przez zapomnienie, wszystkie, tak liczne tajemnice swojej przeszłości. I nic nie było, co by mogło wrócić jej życie, bo wszystko, co odbijało się w jej powierzchni, przez długie dni i godziny, było ciemne i czarne jak nicość.

Tak mijały dni i lata bez żadnej zmiany i barwy.

Ile razy przychodził maj, smutna szafa w głębi ciemnego pokoju odczuwała całem swem ciałem dziwne, niewytłumaczone drżenie. W ciszy słychać było jej trzeszczenie Wtedy przejmowały ją takie dreszcze; że były one dla niej jak głuche uderzenia. Chwiała się wówczas niemal na swej kulawej nodze. Ilekroć to się powtarzało, wiedziała już, że w każdej rzeczy i w każdem stworzeniu, tak w ogrodzie jak i w domu, wszędzie z wyjątkiem wnętrza starego, zapleśniałego domostwa, budzi się wiosna.

Pewnego dnia majowego, gdy się tak przeciągała, napełniając wnętrze swej ciemni trzeszczeniem drzewa, w pokoju zaszedł wypadek, który nie zdarzył się już od lat czterdziestu: drzwi się otworzyły i weszła młoda dziewczyna.

Byłaż to krewna staruszków, która przypadkowo została przeznaczona do spędzenia czasu u swej ciotki lub wuja? Czy biegając tu i ówdzie i nudząc się, znalazła klucz przypadkowo, a wrodzona ciekawość, tak naturalna w młodości, popchnęła ją do zobaczenia pokoju zamkniętego?

Nie była piękna, ani w liniach twarzy, ani figury, ale miała urok lat piętnastu. A mieć lat piętnaście, to znaczy — posiadać piękność. Czyż w wieku tym, gdy dzieciństwo i młodość zdają się łączyć i skupiać ze sobą, nie przenika ich zawsze tajemnicze tchnienie poezyi i poznania? Jest to dziwny niepokój i melancholia, coś niepojętego, co wypełnia młode serca, wrażliwe na ból. Są to łzy, które płyną bez powodu, gdy noc zapadnie. Jest to ciekawość bez rozwagi, która sama, nie wiedząc po co, otwiera stare, zardzewiałe zamki...

Wałęsając się naokoło domu, młoda dziewczyna, nie wiedziała sama, czego szuka. Weszła i z pewnem wahaniem, rozejrzała się naokół ciemnego pokoju. I oto ręce trochę czerwone, jak ręce dziecka, nagłym, mimowolnym ruchem podniosły się, aby otworzyć czarne, zardzewiałe okna, nad któremi zwieszały się nisko, sieci pajęcze. Krótki, gwałtowny wysiłek, brzęczenie szyb, zgrzyt zawias i oto skrzydła okna otwarły się szeroko. Fala powietrza gwałtownie buchnęła do pokoju. Pierwszą rzeczą, jaką spostrzegły młoda dziewczyna, była jej postać własna, odbita w uszkodzonem szkle szafy, postać mglista, bardzo daleka, jak widmo.

Nagłym ruchem wyciągnęła chustkę z kieszeni i poczęła obcierać powierzchnię szyby. Instynkt kobiecy pchał ją do wydobycia z mgły swego wizerunku. Lecz mimo usiłowań, w skaleczonem zwierciadle, zniszczonem przez czas i wilgoć, pozostało tylko niejasne złudzenie, jakby rodzaj pastelu. Potem z pewnym wdziękiem podniosła głowę, poprawiwszy fryzurę, obróciła się w jedną stronę potem w drugą, następnie oddaliwszy się nieco, stanęła nieruchomo i jasny uśmiech okrasił jej twarz młodą.

Cały pokój wypełnił się wiosną. Swiat zewnętrzny odbijał się w lustrze. Zielone gałęzie chwiały się w szkle, przeciągały lekkie chmurki, rozsnuwała się dal błękitno-fioletowa. Maj rozścielał się wszędzie.

I młoda dziewczyna odczuwała niewyraźnie dziwny nastrój. Drżenie tęskne ją przeszło. Drżenie, jakiego nie znała. Maj i jej piętnaście lat zlały się w jedno w tym dreszczu. Tu, wśród tych resztek mebli, pokrytych kurzem i bezkształtnych przedmiotów, przed tą szafą trzeszczącą przez jedną minutę, całą swą istotą, stała się poetką. Podniosła ręce w górę ku twarzy pełnej egzaltacyi:

— Dzień dobry wiosno! — mimowolny okrzyk wydobył się z jej piersi.

I nagle zatrzymała się zapłoniona, gdyż to tajemnicze wylanie duszy, wydało jej się niemądre. Zawstydzona wyszła, przymykając drzwi za sobą, ale zapominając zamknąć okna

...Mrok, wygnany przez światło, schronił się w kąt. Lustro szafy odbijało w sobie cały ogród. I był to pejzaż piękniejszy od wszystkich naturalnych, chwiejny, błękitno-modry, ujęty w stare, rzeźbione ramy Ludwika Filipa.

Ptak, który wleciał do pokoju, udrzyie skrzydłami o szybę, zwiedziony zielonością drzewami, których nie mógł dosięgnąć. Szafa zatrzeszczała. Ptak usiadł na niej wysoko i zaczął śpiewać, a śpiew jego był pełen pytań.

— Co to jest za ogród, tak podobny do mego, lecz blady, którego nie znam? Czego nie mogę dosięgnąć go skrzydłami? Co to za trzeszczenie, podobne do skrzypienia starego dębu pośród trawnika?

— Teraz — rzekła zapomniana szafa — pamiętam już wszystko. O ptaku, to, że usiadłeś na mnie, że śpiewasz, to, że skrzypię, gdy maj nadchodzi, dzieje się dlatego, że byłam kiedyś pięknem drzewem w słońcu i nie mogę zapomnieć mimo mej metamorfozy, że niegdyś zielone soki krążyły w moich żyłach roślinnych i że samo serce ziemi biło w mem rdzeniu głębokiem.

I ptak śpiewa i drzewo snuje swe wspomnienia a zwierciadło jak fontanna powtarza w sobie ogród pełen lilij. Zielona gałązka z ogrodu pochyla się ku oknu i wsuwa się do pokoju w całej swej długości, mieszając zieloność prawdziwą z tą, którą odbija szyba.

Szafa poczynała trzeszczeć co raz mocniej, jakby jej stara, leśna dusza próbowała wydać kiełki w tem powszechnem upojeniu miłosnem, które budzi wszystko do tryumfalnego odrodzenia życia.

I młoda dziewczyna odjechała, zostawiając okno otwarte, odjechała, aby przeżyć swe życie banalnie pośród świata, ona — która nie dowie się nigdy, że uśmiechem swych lat piętnastu, że momentem poezyi swej duszy piętnastoletniej, w pokoju, którego drzwi zamknęła za sobą, na zawsze zostawiła cud wiosny.

Dział ekonomiczny.

β **Losy serbskie.** Przy ciągnieniu losów serbskich z r. 1881 główna wygrana w kwocie 80.000 fr., padła na los s. 617 nr. 49.

Z rynków towarowych.

Wiedeń, 17 maja. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 48·80 do 49·—.
Tendencya: ustalona.

Cukier; Raffinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 71·— do 71·25.
Tendencya: spokojna.

Nafta galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·— Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—. Tendencya: spokojna.

Budapeszt dnia 17 maja. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na maj 9·90—9·95 na październik 10·31—10·32, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·58—8·54, owies na maj —·— —0·—, na październik 7·00—7·01, kukurudza na maj 6·02—6·03, na lipiec 6·02—6·03, rzepak na sierpień 16·40—16·60.
Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: ustalone.
Pogoda: chłodno.

15

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Lily wędrowała z matką z miejsca na miejsce, raz składając wizyty krewnym, których prowadzenie gospodarstwa pani Bart krytykowała, a którzy biadali nad tem, że ona pozwalała Lily jadać śniadanie w łóżku, choć nie miała żadnych widoków na przyszłość; to snów wegetowały w tanich miejscowościach na lądzie stałym. Pani Bart unikała zwłaszcza starannie dawnych przyjaciół i widowni dawnego powodzenia. Ubóstwo wydawało jej się prawie hańbą i w objawach najszczerszej życzliwości odnajdywała odcień lekceważenia.

Jedna myśl tylko była jej pociechą — myśl o urodzie Lily. Obserwowała ją jakby z namiętnością, jak gdyby to była broń, którą zwolna kuła dla zemsty. Był to ostatni atut w ich losie, podstawa, na której miały odbudować swoje życie. Pani Bart strzegła jej zazdrośnie, jak gdyby ta uroda była jej własnością, a Lily tylko jej kustoszem; i usiłowała wpoić w córkę poczucie odpowiedzialności, jakie takie zadanie za sobą pociąga. Śledziła karyerę innych piękności i wskazywała córce, co można osiągnąć, posiadając taki dar, a jaką straszną przestrogą powinny być te, które mimo daru tego nie osiągnęły tego, czego pragnęły. Zdaniem pani Bart tylko głupota mogła wytłómaczyć opłakany los tych ostatnich. Własne nieszczęścia przypisywała raczej losowi, niż sobie samej; a tak gwałtownie występowała przeciw małżeństwom z miłości, że Lily mogłaby przypuszczać, iż własne małżeństwo matki należało do tej kategoryi, gdyby nie to, że pani Bart zapewniała ją często, iż „została namówiona“ — przez kogo, nie wspomniała nigdy.

Lily oceniła należycie swoje szanse. Miernota jej życia obecnego nadawała urok nadmierny warunkom egzystencyi, do jakiej czuła się uprawnioną. Dla inteligencyi mniej rozwiniętej rady pani Bart mogłyby być niebezpieczne, ale Lily zrozumiała, że uroda jest tylko surowym materyałem zdobywczym, i że dla zamiany go na zwycięstwo potrzebne są sztuki inne. Niebawem przekonała się, że kobieta piękna potrzebuje więcej taktu, niż posiadająca rysy przeciętnej miary.

Ambicye jej były subtelniejsze, od ambicyi pani Bart. Jednem ze zmartwień jej było, że mąż — w dawnych latach, zanim był jeszcze taki znużony — trwonił wieczory na to, co ona nazywała „czytanie poezyi“; i wśród rzeczy, które po jego śmierci przeznaczyła na sprzedaż, figurowało kilkadziesiąt zniszczonych książek, znalezionych między butami i flaszkami lekarstw na półkach jego garderoby.

Lily miała w sobie żyłkę uczuciową, która nadawała idealizujące piętno jej najprozaiczniejszym zamiarom. Lubiła myśleć o swojej urodzie jak o potędze, dającej jej możność do zdobycia stanowiska, na którem mogłaby używać swego wpływu, by sobie wytworzyć otoczenie wytworne, pełne dobrego smaku. Lubiła bardzo obrazy i kwiaty, lubiła poezyę i dobre książki, nie mogła się oprzeć przekonaniu, że takie upodobania uszlachetniały jej pragnienie uciech światowych.

Nie byłaby chciała poślubić mężczyzny, który był poprostu tylko bogaty — wstydziła się potajemnie pospolitej namiętności matki do samych pieniędzy. Lily marzyła o lordzie angielskim z ambicyami politycznemi i obszernemi włościami; albo o księciu włoskim z zamkiem w Apeninach i dziedzicznym urzędem w Watykanie. Przegrane sprawy miały dla niej romantyczny urok, lubiła wyobrażać się sobie zdala od pospolitego tłumu w Kwirynale, poświęcającą przyjemność dla spraw prastarej tradycyi...

Jakież te marzenia wydawały się dawne i jak dalekie! Ambicye te były niemal równie błahe i dziecinne jak wcześniejsze, które się skupiały dokoła posiadania lalki francuskiej z prawdziwemi włosami. Byłożby to istotnie dopiero lat dziesięć od czasu, jak wahała się w wyobraźni między hrabią angielskim, a księciem włoskim? I myśli jej powróciły do tego niewesołego okresu...

Po dwóch latach nieustającej włóczęgi pani Bart umarła — skonała z obrzydzenia do życia. Nienawidziła miernoty, a przeznaczenie skazało ją na życie mierne. Marzenia jej o świetnem małżeństwie Lily pierzchły po pierwszym roku.

— Nikt się z tobą nie może ożenić, jeśli cię nie będzie widział, a jakże ludzie mogą cię widzieć w tych dziurach, w których ciągle tkwimy?

Taka była nieustająca zwrotka jej lamentów; a ostatnie słowa skierowane do córki, zawierały przestrogę, by unikała ubóstwa, jeśli zdoła.

— Nie pozwól, ażeby cię opanowało i pognębiło. Idź przebojem... jesteś młoda i możesz to uczynić — nalegała.

(C. d. n.)

L. 1582/06.

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej w Przemyślanach rozpisuje niniejszem konkurs **na posadę sekretarza,** który ma zarazem sprawować urząd kontrolora kasy powiatowej:

Warunki:

1) Nieprzekraczalny wiek lat 40.
2) Ukończone studya prawnicze z egzaminem administracyjnym lub sędziowskim i kilkuletnią praktyką w tym zawodzie.
3) Znajomość języka polskiego, ruskiego i niemieckiego w słowie i piśmie.
4) Pierwszeństwo mają kandydaci posiadający egzamin z rachunkowości państwowej.
5) Płaca roczna 2.800 koron. Cztery pięciolecia po 400 koron. Prawo do emerytury.

Posada na razie prowizoryczna, po roku nienagannej służby może nastąpić stabilizacya.

Podania zaopatrzone w dokumenta wnosić należy do Wydziału powiatowego do dnia 8 czerwca 1907.

Przemyślany dnia 10 maja 1907. 446

Z Wydziału Rady powiatowej.

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Zdrukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.